Opłatę pocztową opłacono ryczałtem. **egz. 20 groszy.**
Nr. 2. **Katowice, dnia 10. grudnia 1927.** **Rok I.**

GŁOS PRACY

Tygodnik poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i gospodarczym.

Adres Redakcji i Administracji Katowice ul. Kościuszki 35, I p. Telefon nr. 1719.

Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12 do 18-tej i od godziny 16 do 17-tej.

Abonament: miesięcznie 0.75 zł, kwartalnie 2.25 zł, pod opaską miesięcznie 1.00 zł, kwartalnie 3 zł.
P. K. O. Katowice 305.200.

Jakim powinien być przyszły Sejm!

Musimy już dziś jasno postawić kwestję jakim powinien być przyszły Sejm i Senat, jeśli mają one pracować normalnie i z pożytkiem dla społeczeństwa a równocześnie dowieść, iż rzeczywiście dojrzeliśmy do parlamentarnej formy rządu, bez nadużywania jej dla bezpłodnej walki politycznej. Przyszły Sejm i Senat winny przywrócić silnie zachwianą w szerokich masach wiarę w zdolność owocnej i rzeczowej pracy czynnika parlamentarnego. Wiarę tą odrodzi się tylko w tym wypadku, jeśli ciała ustawodawcze przestaną być areną demoralizującej i czczej gry polityczno-partyjnej a staną się siedliskiem naprawdę rzeczowej i państwowo twórczej pracy. Nie patrzymy przez różowe szkła i dlatego przewidujemy z góry iż taka „reforma duchowa“ Sejmu będzie sprawą trudną. Wybory wbrew żywotnym interesom państwa odbywają się na zasadzie starej ordynacji wyborczej, nie trzeba zaś dowodzić, że ordynacja ta jest wadliwą i nieprzystosowaną do naszych stosunków. Dzięki jej niefortunnym właściwościom znów wejść mogą zatem do Sejmu ludzie widzący swój cel głównie w antypaństwowej robocie, reprezentujący ciasne interesy partyjne lub zupełnie nieprzygotowani do pełnienia ciężkiej i odpowiedzialnej funkcji czynnika ustawodawczego. Stajemy jednak na gruncie faktów rzeczywistych. Ponieważ zatem ordynacja wyborcza nie uległa zmianie, musimy oswoić się z koniecznością, iż na jej zasadzie odbędą się wybory, właśnie dlatego jednak dołożyć musimy z drugiej strony wszelkich starań, żeby wynik ich jak najmniej uległ wypaczeniu, i aby na zasadzie ich nie porodził się Sejm, który znów będzie odrażającą karykaturą parlamentaryzmu. Aby zapobiec tej możliwości przedewszystkiem z całą energją przeciwstawić się należy, rozpowszechnianemu dziś w pewnych kołach mniemaniu, iż rząd rzekomo przeciwnym jest wogóle idei normalnej współpracy z Sejmem, gdyż uważa go za zbędną instytucję. Sejm i Senat według tej opinji tak i tak będzie odgrywał poprzednią rolę, niema zatem potrzeby ani sensu troszczyć się o wynik wyborów, gdyż rola parlamentu jest u nas wogóle „pogrzebana“. Jest to pogląd zupełnie fałszywy i krótkowzroczny. Rząd nie dał dotychczas ani jednego dowodu iż nielegalnie pragnie ograniczyć konstytucyjne zawarowane prawa ciał ustawodawczych. Nie dał on również dowodu, iż chce zepchnąć Sejm i Senat do roli biernego pionka, który jest piątym kołem u wozu i winien być pozbawiony warunków normalnej pracy. Rząd konsekwentnie stoi na stanowisku wprost przeciwnego poglądu, iż potrzebny jest u nas Sejm realnie wykorzystujący swoje uprawnienia i normalnie pracujący, **za pracę nie można jednak uważać rozwydrzonego partyjnictwa, czy niepoczytalnego radykalizmu tak jak nie można widzieć jej w bezpłodnym gadulstwie lub w demagogicznej robocie warcholskiej.** Jeśli zatem społeczeństwo będzie bierne i powie sobie, że nie przywiązuje wielkiej wagi do wyborów, nowy Sejm może istotnie pozyskać fatalne oblicze i będzie podobnie niezdolnym do twórczej działalności jak jego dobrze nam wszystkim znany poprzednik. Wówczas zaś rzeczywiście nie można liczyć na przywrócenie autorytetu ciałom ustawodawczym i w tych warunkach Rząd z winy społeczeństwa nie będzie także w stanie współpracować z Sejmem. Dla zapobieżenia takiej ewentualności, która rzeczywiście odebrałaby u nas sens i możliwość demokratyczno - parlamentarnym formom rządzenia Państwa, społeczeństwo winno dlatego w stanowczy sposób zerwać z fałszywym poglądem, iż sprawa wyborów do Sejmu jest kwestją podrzędną, którą nie warto się bliżej interesować. Twierdzimy wprost przeciwnie, iż szczególnie przy obecnych wyborach szerokie sfery uświadomionego społeczeństwa winny okazać dla nich najdalej idące zainteresowanie. Wynik ich bowiem zadecyduje nietylko o obliczu i układzie sił nowego Sejmu, lecz równocześnie okaże czy parlamentaryzm wogóle posiada u nas rację bytu czy też odwrotnie wbrew wszelkim ideom demokratycznym dalej posiada on tak wynaturzoną i niezdrową formę, iż sprzeczny jest z podstawowymi interesami państwa.

Jeśli od tych ogólnych rozważań przejdziemy do kwestji bardziej szczegółowych, stwierdzimy, iż jedną z najważniejszych spraw jest **podniesienie poziomu umysłowego i moralnego przyszłego Sejmu. Utwierdzić musi się w szerokich sferach społeczeństwa przeświadczenie, iż poseł musi posiadać odpowiednie przygotowanie i kwalifikacje fachowe, winien on bowiem należycie orjentować się w sprawach gospodarczo-politycznych, które są codziennym przedmiotem prac ciała ustawodawczego.** W przeciwnym razie trudno istotnie żądać by był on czemś

więcej niż biernym manekinem i popychadłem, którem ślepo rządzą „wodzowie“ i dyktatorzy partji. Niestety w poprzednim Sejmie mieliśmy całe tabuny posłów, dla których niezrozumiałe były podstawowe wprost zagadnienia państwowe, co do których posiadali prawo „suwerennej“ decyzji. Ponieważ nie sposób wyglądać cudów, nie można zatem od „ciemnego Sejmu“ oczekiwać rzeczowej pracy, i dlatego też skończyć należy z rządami nieuków, którzy w okręgu wyborczym piąte przez dziesiąte bają coś swoim wyborcom, na terenie Sejmu jednak nie są zdolni do jakiejkolwiek pozytywnej działalności, gdyż poprostu nie ogarniają swym mózgiem najelementarniejszych spraw. **Rzeczowa praca Sejmu odbywa się głównie w poszczególnych komisjach, w tych zaś potrzebni są w pierwszym rzędzie fachowcy i zawodowcy a nie rozpolitykowani szarlatani i krzykacze wiecowi.** Dlatego też Sejmowi zapewnić należy w pierwszym rzędzie ludzi, którzyby z pożytkiem umieli pracować w komisjach, jeśli bowiem znów panoszyć się w nich będą niedorastające do swego zadania nieuki i politykierzy i groszoroby, Sejm będzie wiecował, politykował i brudził lecz nie zdobędzie się na realną pracę. **Jeśli zatem społeczeństwo pragnie aby idea parlamentaryzmu nie doznała u nas doszczętnej kompromitacji,** musi ono wysłać do Sejmu **ludzi, którzy chcą i potrafią poważnie pracować, którzy orjentują się w żywotnych kwestjach życia gospodarczego, społecznego i zawodowego i którzy dobro ogółu stawiają wyżej od interesu tej czy owej kliki czy grupy.**

Rząd Marszałka Piłsudskiego jest rządem ponad stanowym i ponadpartyjnym, dlatego też nie wolno nam iść za głosem grup czy jednostek, które nie deklarują się jasno za Rządem. Opozycja, którą pewne grupy uprawiają w stosunku do rządu Marszałka Piłsudskiego goni dziś resztkami sił. Nikt kto jasno i uczciwie ocenia stosunki nie może zaprzeczyć, iż rząd obecny wyciągnął Państwo z nad brzegu katastrofy, przywrócił mu zdrowie gospodarcze, wzmocnił jego poważanie wobec zagranicy i otworzył przed niem perspektywy normalnego rozwoju. Dlatego też samobójczą polityką byłoby przeciwstawianie się pracom Rządu, sabotowanie ich i utrudnianie w imię zaślepionej formułki partyjnej, iż konieczną jest „opozycja dla opozycji“ i wyszukiwanie dziury na całem.

Jeśli zaś Rząd obecny jest silny, nikt, komu drogim jest rozwój naszej państwowości, nie może chyba poczytywać Rządowi za winę, iż przywrócił władzy wykonawczej należne jej znaczenie. Biada nam gdybyśmy dalej potoczyli się byli po dawnej zatraceńczej drodze: partja wszystkiem, rząd niczem! Na szczęście Rząd Marszałka Piłsudskiego umiał położyć kres anarchji partyjnictwa, nadużywającego władzy sejmowej i jeśli dziś posiadamy Rząd silny i wiedzący do czego dąży, powinniśmy z całem zadośćuczynieniem, uprzytomnić sobie znaczenie tego faktu, przypomnijmy sobie bowiem dokąd nas zaprowadziły słabe rządy dawnej republiki szlacheckiej. **Dalecy jesteśmy jednak od utożsamienia pojęcia silnego rządu z wszechwładzą — biurokracji.** Dlatego też stale bronić będziemy poglądu, iż **administracja musi być u nas postawiona na najwyższym poziomie,** silny rząd bowiem tylko w tym wypadku może prawidłowo rozwijać swą działalność, jeśli podwładny mu aparat administracyjny jest 1. sprężysty, 2. działa zgodnie z duchem ustaw, i 3. nie jest skorumpowany. Gdy Polską rządziły partje administracja staczała się u nas w dół, gdyż byle poseł mógł krzyżować zarządzenia centralnych czynników rządowych. Dziś administracja wraca do właściwych swych praw i z tego szczególnie zadowoleni możemy być na Śląsku, gdzie bez sprężystej administracji nie może być mowy o wzmocnieniu polskości ani o przeciwstawieniu się zakusom czynników wrogich, sprawie państwowej.

Czy konieczne są metody pałki w życiu społeczno-politycznem.

Żeby dobrze zrozumieć pewne zjawiska społeczne, które są wynikiem naszych wad, czy też poprostu właściwości naszych charakterów, najlepiej uprościć sobie zadanie przez obserwowanie tych zjawisk w życiu codziennem, w ich zwykłych formach. Zastanówmy się na czem stosunki nasze z ludźmi najbardziej cierpią? Łatwo dojdziemy do przekonania, że pominąwszy nawet stosunki wrogie lub obojętne, jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki przyjazne, zażyłe towarzyskie, grozi im u nas zawsze niepewność. Zbyt łatwo przyjaciele, czy zażyli znajomi, zaczynają się na siebie boczyć. Powody do tego są różne. Więc zawiść, gdy kto ma więcej uznania, lub nawet zwykłego szczęścia — a ta pociąga za sobą niechęć uznania jego wyższości, choćby w jednym jakimś kierunku. Więc podejrzliwość, czy dostatecznie jesteśmy uznani i szanowani. Wystarcza nieszczęśliwe jakieś słowo, lub gest, żeby nas głęboko urazić. Ale najbardziej grozi stosunkom przyjaznym brak krytycyzmu, z jakim przyjmujemy wiadomości nas dotyczące, czy w oczy powiedziane, czy powtórzone przez trzecie osoby. To najgroźniejsze są mielizny, o które rozbijają się nieraz dobre nawet stosunki. Nie możemy przedstawić się na czyjemś miejscu, zrozumieć, że czasem jakieś powiedzenie, czy żart, nie uda się, że można być chwilowo nerwowym, zgorzkniałym lub zatroskanym. Stąd mniej uprzejmy ukłon lub odpowiedź — i stąd niepotrzebne odwzajemnienie się chłodem i... stosunki się psują. Te i inne powody nieraz wystarczają, a tak je wszyscy znamy, że wyszczególniać nie warto. Teraz przenieśmy te lub wiele innych objawów spotkanych w życiu prywatnem na teren życia publicznego. Zobaczymy te wady wyolbrzymione i tem szkodliwsze. Z nich bowiem wynikają najgorsze błędy naszego życia publicznego: brak szacunku dla innych — szczególniej przeciwników naszych, brak przyzwoitego stosunku do opinij odrębnych od naszych, brak wyrozumienia dla pragnień i potrzeb, sprzecznych z naszemi interesami życiowemi. Stąd **walki nasze polityczne nie są zazwyczaj ścieraniem się różnych zainteresowań i szukaniem możności platformy porozumienia, lecz stają się jakby bójkami pełnemi nienawiści.** Im cięższy zarzut zrobiony przeciwnikowi, im bardziej możemy podać go w podejrzenie opinji publicznej, im zjadliwiej ośmieszymy go ciętem słowem, tem większą mamy satysfakcję. Czekamy tylko jak bokser, czy „knockout“ dobry, czy się przeciwnik jeszcze podniesie.

Są momenty kiedy przychodzi otrzeźwienie — ale momenty to tragiczne. Jakiś działacz nie wytrzyma:

kula w serce i usuwa się z drogi. Z przerażeniem widzi opinja publiczna, że ktoś, co na to nie zasługiwał, został zaszczuty.

Inny po śmierci swej w listach lub pamiętnikach wyraża całą gorycz, że tyle niesłusznie cierpieć musiał. — Ale nie wiele to pomoże — takie chwile zaniepokojenia uczciwości społecznej trwają krótko. Po chwili przedstawienie ku uciesze mas znowu się zaczyna. Tłum się cieszy: „to ci go z błotem zmieszał!“ itd., im gorętsze chwile polityczne, tem zajadlejsze stosunki między działaczami.

Czy to już tak musi być? Czy nie wstyd, że walki bokserskie i zapaśnicze zostały ujęte w reguły sportowe i że o zachowanie tych reguł dba nawet wcale nieraz nie pierwszorzędna publiczność tych widowisk — a na terenie pracy politycznej, społecznej i publicznej panują jeszcze stosunki wprost kniejowe! Nikt tu nie stawia granic temu, co wolno, a co nie — co jest przyzwoite, a co nieszlachetne. Żadna publiczność nie przyjmuje gwizdem takiego, co wykracza poza granice zwykłej uczciwości. Oszczerstwo zrównano z ironją, ordynarne wyzwiska z satyrycznem zacięciem, bicie w twarz z rzuceniem wizytówki. A jednak weźmy np. stosunki parlamentarne angielskie: ile tam umiaru w wyrażeniach, przy druzgocącej nieraz sile argumentacji. Weźmy większe dzienniki francuskie skrajnych skrzydeł. Jak elegancka jest polemika ciętych piór, choć tak samo chodzi o powalenie przeciwnika politycznego. Długa kultura społeczna wyrobiła już pewien kodeks niepisany i nie pozwoli sobie żaden działacz na przekroczenie pewnych granic, gdyż sam by się w opinji obniżył lub unicestwił. Czy może być więcej wysokiej, prawdziwej kultury społecznej i politycznej, jako owo przedstawienie się koronie angielskiej części parlamentu, jako „opozycja waszej królewskiej mości“. Kiedyż i u nas zapanują takie stosunki?! Kiedyż zrozumiemy, że życie w dzisiejszem społeczeństwie wymaga ciągłego uzgodnienia interesów sprzecznych, że ani człowiek pojedynczy, ani klasa żadna nie może tylko o sobie myśleć, gdyż wszystkie sprawy i interesy zazębiają się i gdy chcemy tylko o sobie pamiętać, krzywdzimy innych. Kiedyż zrozumiemy, że np. przedstawiciel rolnictwa obowiązany jest bronić interesów swego stanu przeciw przedstawicielowi miast — i odwrotnie, że należy, by tacy przeciwnicy szanowali się wzajem i **rozumieli doniosłość, potrzebę i uczciwość** tych żądań, które przeciwnik stawia, gdyż chodzi tu o interesy nie wrogów, lecz współobywateli.

Rozumiemy to idąc do sklepu, że kupiec chciałby możliwie więcej zarobić, tak jak my chcielibyśmy możliwie taniej kupić — ale stosunki nasze w chwili zawierania tej transakcji są grzeczne.

Dlaczego nie moglibyśmy być kulturalni w walkach, gdzie chodzi o podobne sprawy, lecz o daleko szerszym i głębszym zakresie?

Podwyższenie taryf kolejowych a polepszenie bytu kolejarzy.

W dniu 23. listopada r. b. odbyło się w Ministerstwie Komunikacji posiedzenie Komitetu taryfowego państwowej Rady Kolejowej i przyjęto wniosek o podwyżce taryf kolejowych: od 1. stycznia 1928 osobowej, a od 1. kwietnia 1928 towarowej. Podwyżka taryfy osobowej wyniesie 20% w I., II. i III. klasie i 28% w IV. klasie w Dyrekcjach Katowickiej i Gdańskiej i Poznańskiej, w których wagony tej klasy dotychczas kursują. Zysk z podniesienia taryfy osobowej ma być zużyty na polepszenie bytu pracowników kolejowych. Zysk z podniesienia taryfy towarowej obliczono na 50 000 000 rocznie. Suma ta ma być przeznaczona na inwestycje.

Wysokości podwyżki taryfy kolejowej towarowej nie ustalono.

Niżej podpisany był pierwszym publicystą, który w prasie, mianowicie w kwietniowym (nr. 4) numerze „Inżyniera kolejowego“ sprawę podniósł i obszernie uzasadnił potrzebę podniesienia taryfy kolejowej w celu przedewszystkiem polepszenia bytu pracowników kolejowych.

W artykule tym pisałem, że taryfy polskie są sztywne, niezróżniczkowane i nieczujne na zmiany konjunktur rynkowych i przedewszystkiem są za niskie.

Wykazałem, że pomimo podwyżki taryfy towarowej kolejowej o 13% z 10. czerwca 1926 r. i podwyżki o 10% z 1. grudnia 1926 r. taryf towarowej i osobowej, obecnie taryfy te są u nas niższe od taryf przedwojennych i obecnych zagranicznych.

Przytoczyłem tablicę, wykazującą o ile procent taryfy towarowe: czeskie, niemieckie i austrjackie są wyższe od taryfy polskiej — mianowicie: na zboże, kartofle, cukier, węgiel, naftę, rudę żelazną, maszyny i cement. Okazało się, że w przeważnej części stawki tych trzech krajów, a szczególnie niemieckie, są o kilkadziesiąt lub sto kilkadziesiąt procent wyższe, niż polskie.

Że taryfa polska może i powinna być podwyższona, o tem już w lutym 1927 na posiedzeniu Sejmu mówił sprawozdawca z Oddziału kolejowego.

Taryfy niemieckie są obecnie naogół o 35% wyższe od przedwojennych, a polskie są o kilkadziesiąt procent, a często o całe 100%, niższe od przedwojennych. Więc nie można twierdzić z góry, że życie gospodarcze Polski nie może wytrzymać podniesienia taryfy. Należy jednak to podniesienie dokonywać umiejętnie i w tym celu różniczkować i przystosowywać taryfy do życia gospodarczego. Taryfy polskie dotychczas były niezróżniczkowane i sztywne. Niezbędna jest wielka czujność i ruchliwość w śledzeniu za potrzebami życia gospodarczego i odpowiedniem kształtowaniem taryf. W tym celu potrzebne jest uruchomienie biura taryfowego, któreby zajmowało się wyłącznie modyfikacją taryf.

Od kilku miesięcy takie biuro w Ministerstwie Komunikacji istnieje i ono jest autorem zmian — t. j. podwyższenia, o którem mówię we wstępie do tego artykułu.

Mówiłem w nim również o stosunku sfer gospodarczych do sprawy podniesienia taryf. Na tem miejscu powtórzę, że, podnosząc taryfy, rząd powinien nie dopuścić, by podwyżka wpłynęła na ceny towarów w stopniu przewyższającym istotny stosunek podwyżki taryfy do ceny dotychczasowej towarów.

W ostatecznym zaś obrachunku podwyżka taryfy spadnie na konsumenta, t. j. na całą ludność państwa lecz nie na producenta i na pośrednika, t. j. nie na sam przemysł, rolnictwo i handel.

Tu się nasuwa pytanie czy słusznem jest nałożenie na całą ludność Polski zwiększenia taryf kolejowych.

Jako punkt wyjścia roztrząsań tego pytania należy przyjąć, że zadaniem państwa nowoczesnego jest dążyć do ułatwienia i udostępnienia komunikacji, że więc pożądanem jest na ogół obniżanie taryf, lecz nie zwiększanie.

Jednakże praktyka gospodarstwa państwowego po wojnie wskazuje, że, posiadające ustrój stary i doświadczony, państwa Europy uciekały się do podwyższenia taryf i tylko w pewnych szczególnych wypadkach obniżały ją np. w celu ułatwienia dowozu żywności do miast, udostępnienia przejazdu robotnikom do miejsca ich pracy i młodzieży do szkół, w celu rozwinięcia handlu eksportowego wytworów krajowych np. w Polsce węgla i drzewa. Toteż taryfa węglowa w Polsce na odległości znaczne została obniżona do poziomu kosztu własnego.

Tylko we Włoszech, w ciągu drugiej połowy roku bieżącego, zajęło się Ministerstwo Gospodarstwa Narodowego wspólnie z Ministerstwem Komunikacji zadaniem ogólnego obniżenia taryf przewozowych. Stało się to możebnem dzięki ogólnemu podniesieniu stanu ekonomicznego Włoch i ulepszeniu gospodarki finansowej państwa, ujętej w silne karby woli i dyscypliny.

W Polsce więcej, niż gdziekolwiekbądź, spustoszenie wojenne zostawiło głębokie ślady w produkcji i konsumcji narodowej. Jest więc bardzo wiele powodów obniżyć taryfy, lecz nie mniej dużo powodów podwyższyć ją. Należy jednak zastrzec się, co też zrobiłem w „Inżynierze Kolejowym“ (nr. 4 — 1927), że ulepszanie współczynnika eksploatacji polskich kolei powinno być osiągnięte przedewszystkiem przez ulepszenie eksploatacji to jest przez mechanizację i organizację racjonalną i podniesienie wydajności urządzeń, mechanizmów, materjałów — a przedewszystkiem wydajności pracowników.

Co do tej ostatniej nie jest u nas źle. Wydajność pracy, obliczona w ilości pracowników kolejowych na tono-kilometr przewozu, jest u nas większa, niż w wielu innych państwach i nie jest winą pracowników kolejowych, tylko nie dosyć sprawnej organizacji gospodarstwa kolejowego, że stosunek procentowy wydatków osobowych do wszystkich innych wydatków eksploacji kolei jest u nas większy niż w innych państwach.

Właśnie w szeregu potrzeb, zmierzających do ulepszenia gospodarki kolejowej i do powiekszenia jej rentowności, potrzebne są wydatki doraźne, potrzeba środków na inwestycje i na polepszenie bytu pracowników. — Pieniądze na to wydane mogą i powinny wrócić po jakimś czasie z wielkim zyskiem do kasy państwa i do kieszeni całej ludności. Trzeba je jednak zdobyć bądź drogą pożyczki zagranicznej lub wewnętrznej bądź podwyższenia taryfy. Obie te drogi są obecnie przez rząd polski uwzględnione i to jest jego bardzo poważną zasługą. Powyższe uzasadnienie podwyższenia taryfy byłoby niezupełnem, gdybyśmy nie wejrzeli w sprawę uposażenia pracowników kolejowych.

Ponieważ taki stan wymaga środków zaradczych jaknajrychlejszych, przeto postawiłem wniosek który dotychczas był uważany za paradoksalny i niewykonalny, a mianowicie, że trzeba podwyższenia taryfy kolejowej i tą drogą uzyskać środki niezbędne do ulepszenia uposażenia kolejarzy. Obecnie ten sposób stał się, jak mogę sądzić, miarodajnym. Skoro cała ludność Polski korzysta z najniższych (z wyjątkiem francuskich) w Europie taryf kolejowych, a sfery gospodarcze zawdzięczają sprawnej organizacji transportu swoje zyski, to nie jest sprawiedliwem, żeby personel, bezpośrednio obsługujący transport, był skazany na pracę ofiarną, prowadzącą ten personel do proletaryzacji.

Możemy obecnie mieć nadzieję, że byt pracowników kolejowych polepszy się. O ile to nastąpi, to potrafimy należycie ocenić tę zmianę.

Zadaniem kolejarzy od najniższego do najwyższego jest i będzie wykorzystać lepsze warunki bytu dla powiększenia wydajności swojej pracy, i wzmożonego przyczynienia się do podniesienia poziomu wytwórczości państwa.

Podniesienie wytwórczości i ogólnego poziomu kultury oraz podniesienie dobrobytu, to najpotężniejsza dźwignia potęgi państwa. Te dwa czynniki: kultura i dobrobyt w stosunkach międzynarodowych więcej ważą, niż wszelkie inne czynniki samodzielności państwowej. Więcej niż wojsko, niż obchody, więcej niż hasło humanistyczne.

Doświadczony patrjotyzm kolejarza i wogóle pracownika Górnośląskiego jest rękojmią pewną, że w polepszonym bycie będzie dbał o polepszenie sprawności gospodarki kolejowej, a przez to o polepszenie kultury, Państwa.

Inż. Aleksander Pawłowski.

Nasze stanowisko wobec handlu.

Czy koniecznem jest wzmocnienie polskiego handlu detalicznego i hurtownego na Śląsku.

Sprawa uzdrowienia stosunków w handlu posiada w Polsce pierwszorzędne znaczenie, szczególnie ważną jednak jest ona na Śląsku. U nas sprawa podniesienia handlu posiada mianowicie nietylko żywotne znaczenie gospodarcze, lecz ponadto widzieć należy w niej także doniosłą sprawę społeczną i narodową. Przed wojną handel polski przedstawiał się w naszej dzielnicy nader nikle, gdyż większość firm kupieckich była jak wiadomo własnością Niemców. Kupiec-Niemiec korzystał z wydatnego poparcia kredytowego pruskich banków i kas ludowych, w świadomy sposób popierany był przez urzędy, czynniki administracyjne oraz prywatną publiczność niemiecką, ponadto korzystał z szeregu ułatwień specjalnych, widziano w nim bowiem ważny rozsadnik kultury niemieckiej na terenie „zagrożonym“ narodowo. Kupiec polski oczywista nie mógł sprostać tej przemożnej konkurencji, o ile bowiem jawnie występował, jako Polak narażony był na przemyślne szykany administracyjne, na bojkot ze strony klijenteli niemieckiej, na rafinowane niespodzianki podatkowe i t. p. Stosunki uległy dopiero gruntownej zmianie, gdy Śląsk wrócił pod panowanie Polski. Otworzyły się wówczas dla Polaków nieistniejące przedtem możliwości pracy zarobkowej w handlu. W krótkim czasie też powstawać poczęły liczne firmy polskie, które atoli nie zawsze były należycie zorganizowane.

Niejeden z górników, który posiadał trochę oszczędności decydował się w nowych warunkach na otwarcie drobnego sklepu detalicznego, tą samą drogą zaś poszły również liczne inne jednostki z ludu, co w ostateczności spowodowało, iż detaliczny handel zaroił się nagle od kupców Polaków, którzy wczoraj jeszcze pracowali w kopalni, przy kowadle lub w kantorze. Patrząc ze stanowiska społecznego na ten rozwój stosunków, uważać należy go naturalnie za bardzo dodatni, ludzie

bowiem, którzy wczoraj jeszcze należeli do proletarjatu, w ten sposób przeszli przez noc omal w szeregi t. zw. warstw posiadających i pracujących na własnych warsztatach pracy. Lata ubiegłe wykazały jednak, iż dola drobnego kupca jest u nas bardzo ciężką, niejeden też z nowozałożonych warsztatów pracy musiał z powrotem zniknąć z powierzchni, pozbawiając rodziny, które żyły z niego, dotychczasowego źródła dochodu. Mając na Śląsku ciągle jeszcze bardzo znaczną liczbę bezrobotnych, nie możemy obojętnie patrzyć na kurczenie się polskiego stanu posiadania w handlu, z jednej strony bowiem rosną z tego powodu kadry ludzi, niemających zajęcia, z drugiej zaś zmniejsza się ilość samodzielnych polskich warsztatów pracy gospodarczej. Dlatego też dążyć musimy do systematycznego wzmacniania pozycji kupca Polaka na Śląska. Ponieważ jednak w tej dziedzinie nie wiele pomogą piękne słowa i dobre chęci, przejść trzeba do szeregu konkretnych działań. W szeregu artykułów rozwiniemy stopniowo program prac, które czekają nas w tej dziedzinie, dla uniknięcia zaś wszelkich nieporozumień z góry zastrzegamy, że nie idzie nam o doraźne i sztuczne wzmocnienie kupiectwa, lecz o zapewnienie mu głębszych i trwalszych podwalin bytu i rozwoju. Bez żadnej obłudy musimy przytem jasno uprzytomnić sobie, że dzisiejszy stan organizacji handlu polskiego na Śląsku jest jeszcze w znacznej mierze wadliwy i wymaga gruntownej poprawy. Przed rozpoczęciem zatem jakiejkolwiek akcji, mającej na celu rzeczywiste uzdrowienie stosunków w handlu polskim na Śląsku, należy przedewszystkiem krytycznie przyjrzeć się owym wadom i brakom, gdyż tylko dokładna znajomość ich ułatwić może pogląd na wybór odpowiednich środków zaradczych.

Nim przejdziemy do szczegółowego rozpatrzenia sprawy, uważamy jednak za odpowiednie w ogólnym bodaj zarysie wyjaśnić także, jak zapatrujemy się na sprawę reformy stosunków w handlu krajowym wogóle. Wychodzimy z założenia, iż dla rozwoju rodzimej produkcji stworzyć należy możliwie racjonalną i dobrze pracującą organizację zbytu. Organizacja ta jednak nie da się pomyśleć bez należycie funkcjonującego aparatu kupieckiego. Handel musi u nas iść z postępem czasu i dlatego musi on stosować nowoczesne metody zakupu, sprzedaży i organizacji administracyjnej. Szczególnie ważnem jest w naszych stosunkach uzdrowienie obrotu artykułami pierwszej potrzeby, których cena decyduje o poziomie kosztów życia szerokich mas a temsamem i kosztów produkcji. Nie można zataić, że handel jest u nas znacznie jeszcze zacofany, ponadto zaś nadmiernie rozdrobniony t. zn., iż ilość przedsiębiorstw jest w pewnej mierze za wielką w stosunku do potrzeb obrotu. Następstwem tego stanu rzeczy jest z jednej strony zabójcza niekiedy konkurencja, z drugiej zaś nikła dochodowość, co sprawia znów, iż kupiectwo nie posiada dostatecznych środków na podniesienie zewnętrznego wyglądu sklepów, na angażowanie odpowiednio wyszkolonych pracowników i należyte wynagradzanie ich. Ponieważ duszą przedsiębiorstwa detalicznego jest właściciel jego, w większości wypadków stwierdzić można, iż wskutek niskiego poziomu jego wyszkolenia fachowego, nie może być mowy o należytem prowadzeniu firmy. Dlatego też nietylko dbać należy o zapewnienie należycie wyszkolonego personelu kupieckiego, lecz systematycznie starać się także o dokształcenie kupców samodzielnych, którym brak częstokroć podstawowych wiadomości o handlu i obrocie towarowym.

O ile ceny w detalu nie mają być nadmiernie wygórowane zreorganizować należy u nas również i handel hurtowy, który jest dostawcą towaru, zaopatrującym detalistę. Należy zerwać jednak z fałszywym poglądem, iż poparcie udzielone handlowi hurtowemu nie leży bezpośrednio w interesie handlu detalicznego. Twierdzimy wprost przeciwnie. Jeśli bowiem sprawnie zorganizowane będą hurtowe źródła zakupu, detalista tylko zyska na tem, nie będzie bowiem musiał przepłacać towaru, łatwiej uzyska go na kredyt i odniesie ponadto szereg innych korzyści, których nie może oczekiwać po słabym i źle rozwiniętym handlu hurtowym, nie posiadającym samemu silnych i zdrowych podstaw finansowych.

Na Śląsku ważną jest dlatego nietylko piecza nad należytem wzmocnieniem handlu drobnego, lecz także nad odpowiednim rozwojem handlu hurtowego, pamiętać należy bowiem o tem, iż nie możemy się kusić o ujęcie we własne ręce wielkiego importu i eksportu, o ile nie pozyskamy typu samodzielnego wielkiego kupca. Jego sile i ruchliwości bardzo wiele zawdzięczał i do dnia dzisiejszego zawdzięcza przemysł niemiecki, tem konieczniejszem więc jest stworzenie wielkiego kupiectwa w Polsce, gdzie przemysł w znacznej mierze znajduje się jeszcze w rękach obcych i dlatego niejednokrotnie świadomie bojkotuje kupca-Polaka.

J. W.

CZEGO BRAK KATOWICOM?

MAGISTRATOWI I OJCOM MIASTA POD ROZWAGĘ.

Zarząd miasta Katowic niejednokrotnie spotyka się na łamach pism polskich z uznaniem lub nawet słowami pochlebnemi, które wywołuje w przybyszach i gościach tak zewnętrzny widok miasta, jak i techniczne urządzenia. Nawet Warszawa pod pewnymi względami gospodarki miejskiej ma gorsze urządzenia od Katowic. A taka półmiljonowa Łódź wydaje się kopciuszkiem wobec małej stolicy górnośląskiej. Nie możemy zaprzeczyć, że Magistrat katowicki ma tu pewne zasługi. Wprawdzie Katowice powstały i odrazu były organizowane celowo na miasto centralne przemysłu górniczo-hutniczego, rozwijały się zatem według dość określonego planu, odrazu otrzymywały urządzenia postępowe i o dobrym pokroju, wprawdzie dużo zasługi mają w tem dawne władze niemieckie, którym nikt talentu organizacyjnego nie odmówi, ale sam fakt podtrzymania i rozwoju tego, co się otrzymało dodatnio świadczy o pracy następczych zarządów miasta. Możnaby jeszcze to i owo dodać do tego wianuszka zasług (np. postęp w doprowadzeniu do kultury parku Kościuszki), ale na tem będzie prawie koniec. Magistrat nasz, upojony widać pochwałami z zewnątrz, uważa że wszystko jest w porządku i nie zdradza wcale chęci i zainteresowań w innych dziedzinach pracy nad rozwojem życia miasta. Zdawałoby się, że ta część gospodarki, która dotyczy materjalnej strony życia, wyczerpuje całą energję i obowiązkowość ojców miasta, że nic poza nią nie widzą i nie chcą widzieć. A jednak czas by było pomyśleć i wziąć się do spraw życia kulturalnego, które — jak to wykażemy — bardzo jest pesymistyczne w naszej wojewódzkiej stolicy. Już jeżeli chodzi o szkolnictwo, nad którem częściowa opieka jest nakazana przez ustawy, Magistrat katowicki zdradza apatję, jeżeli nie powiemy niechęć. Niedość tego, że w przeciągu 5-letniego

okresu nic nie zbudowano dla szkół (jedynie przerobiono szkołę im. Skargi), że własną szkołę handlową umieszczono w jaknajgorszem pomieszczeniu, że nie reagowano na propozycję przeniesienia szkoły mechan. hutniczej z Królewskiej Huty do Katowic, ale też nie wiele zrobiono dla istniejącego szkolnictwa. Gmachy szkolne są wprawdzie okazałe, ale wewnątrz niezbyt czyste, a sprzęty szkolne starego typu, obszarpane o niewłaściwych wymiarach. A co gorsza nie słychać prawie o jakichś konkretnych planach rozwoju, nowych budowli i t. p. Ciągle czekamy tylko na zwrot 2 szkół przez urzędy wojewódzkie. Wogóle jeżeli zagadać z dygnitarzami miejskiemi o sprawach szkolnych — czy to będzie mowa o nowym gmachu, czy choćby prośba o kilka nowych ławek — odbija się na twarzach tych panów bolesne wprost zaniepokojenie i jedną mają tylko odpowiedź: „nie mamy pieniędzy“. — Ale nie będziemy tej sprawy omawiać szerzej, gdyż znajdzie ona oświetlenie szczegółowe w jednym z następnych numerów pisma. Natomiast chcemy poruszyć inne zadania miasta kulturalnego, o których do tej pory w Katowicach głucho. Porównajmy działalność na terenie dóbr duchowych np. Krakowa, który tak łatwo pomawia się o stanową apatję i bezwład. Ile tam zarząd miasta zrobił dla teatru, który osobliwie w dniach ciężkich świecił dla całej Polski twórczością polską, jakie poważne muzea nie tylko sztuki ale i przemysłu powstały w ostatnich czasach, wreszcie ile się pracy i środków włożyło w konserwację zabytków! Weźmy Warszawę, która ogołocona w wojnie ze wszystkiego, nie posiadające więcej niż 3 gmachy szkolne, potrafiła już zbudować z górą 25 szkół, założyła 2 muzea i wzięła się do budowy monumentalnego gmachu dla nich, projektuje wielkie domy ludowe, bibljoteki publiczne, a tymczasem urządza tanie koncerty i teatry na peryferjach miasta, urządza wycieczki, zakłada domy ludowe, nie zapominając o intenzywnej opiece społecznej nad swą niezamożną ludnością. Weźmy wreszcie miasta mniejsze od Katowic — np. Piotrków i Włocławek. Jaki tam rozmach w gospodarce mimo skromnych budżetów! A w planach na przyszłość wyczuwa się, że zasadą przewodnią zarządów jest harmonijne staranie się o **materjalny i kulturalny rozwój miasta, że nie tylko chlebem żyje, ale i duchem.** O podobnej akcji na rzecz naszego miasta ani słychać. A jednak czas już najwyższy, żeby władze miejskie zrozumiały swój obowiązek względem potrzeb kultury duchowej mieszkańców miasta. Powinniśmy pójść również drogą szczerego zainteresowania się teatrem, muzyką i piśmiennictwem. Szczególniej zaś pilną robotą jest opieka nad **kulturalnemi potrzebami warstw robotniczych,** jak dotąd zostawianemi na pastwę szynku i **alkoholizmu.**

Niech się znajdą wreszcie ludzie w Magistracie, którzy opracują szeroki plan działania, niech zbadają pracę innych polskich miast w tym zakresie i niech walczą energicznie o środki urzeczywistnienia zamierzeń kulturalnych. Panowie ojcowie miasta, nie bądźcie — by użyć słów Słowackiego — samymi tylko zjadaczami chleba i zacznijcie dlatego **pracę właściwą nad miastem, które już w zupełności dojrzało do roli ośrodka kultury na Górnym Śląsku.**

Co się dzieje z oszczędnościami ludu śląskiego?

Niedawno mieliśmy w Polsce „Dzień Oszczędności“. Prasa poświęciła całe szpalty propagandzie oszczędności, przesuwając przed oczami czytelników wszelkie możliwe korzyści z oszczędną gospodarką złączone. Przy przeglądaniu dzienników zwróciłem jednak szczególną uwagę na kilka cyfr, odnoszących się do ulokowanych w charakterze oszczędności, kapitałów w poszczególnych dzielnicach. Uderzył mnie przy tem fakt, że pod względem zebranych i odłożonych zasobów na pierwszem miejscu idzie dawny zabór austrjacki, drugie miejsce zajmuje b. zabór rosyjski, a na końcu dzielnica Poznańska ze Śląskiem. Wydało mi się to dość dziwne, tem więcej, że pod względem finansowo - gospodarczym z pewnością Małopolska nie przoduje innym dzielnicom, a ponadto w czasach wojennych, jak też i później, znacznie więcej zubożała w stosunki do innych obszarów państwa. Czemu zatem przypisywać fakt, że właśnie Małopolska miałaby w danym razie zmysłem oszczędności przyświecać innym dzielnicom, w pierwszym zaś rzędzie Wielkopolsce, gdzie przecież zmysł ten napewno nie jest mniej rozwinięty, a ponadto przeciętny obywatel tutejszy jest o wiele zasobniejszy od obywateli z innej dzielnicy. Nad rozwiązaniem tej zagadki nie biedziłem się długo i szybko znalazłem odpowiedź niezbyt wesołą. Znam tutaj cały szereg Polaków, którzy niejedną zasługę Państwu oddali i którym pod względem ich uczuć i zapatrywań nic zarzucić nie można. Jedną tylko mają kapitalną wadę — starym zwyczajem, nie licząc się ze szkodliwością tego faktu, garściami zanoszą pieniądze do licznych obcych banków i instytucyj finansowych. Główny strumień zatem wszelkich oszczędności, nieraz z całą energją i zapobiegliwością zbieranych, płynie szerokiem korytem nie do naszych instytucyj lecz właśnie do obcych, w pierwszym rzędzie niemieckich. Jeśli zatem Małopolska przoduje wysokością złożonych i zaoszczędzonych kwot, to nie jest to bynajmniej wynikiem szczególnie rozwiniętego zmysłu oszczędnościowego i zasobności — lecz przedewszystkiem brakiem tych wszystkich obcych kas, od których u nas się roi. Gdyby wszyscy tutejsi obywatele Polacy oszczędności swoje nieśli do polskich banków, wówczas nie ulega dla mnie wątpliwości, że dzielnica tutejsza naprawdę nie tylko przodowałaby, ale imponowałaby całemu Państwu wysokością złożonych sum. Skoro nadeszła chwila, że możemy spokojnie pruć sienniki i wydobywać na światło dzienne ukryte w nich skarby, to zapomnijmy o tem, że kiedyś zmuszeni koniecznością mogliśmy tylko przy pomocy obcych rozwijać u siebie poczucie oszczędności, zapomnijmy o starych odbiorcach i śpieszmy do nowych, naszych własnych z pewnością od tamtejszych nie gorszych a przeważnie lepszych. Nie mówię o tych nielicznych, którzy czynią to świadomie albo też w ciągle jeszcze trwającej nieufności, gdyż albo są to dezerterzy z frontu gospodarczego albo też głupcy i takich można tylko napiętnować, lecz mam na myśli te szerokie masy, które pamiętają jeszcze z czasów przedwojennych, a także i wojennych, do jakich chodziły banków i kas, a dzisiaj z przyzwyczajenia dalej zaczynają tam chodzić. Gdy pozbędziemy się tego starego przyzwyczajenia, co jest bardzo łatwą rzeczą już z tego choćby względu, iż instytucje niemieckie dają znacznie niższy procent od polskich, wówczas nie wątpię, że palma pierwszeństwa w zakresie oszczędności w naszem Państwie przypadnie ziemiom zachodnim.

T. G.

Czy potrzebne są Kasy Chorych?

Od blisko lat czterdziestu ulega ustrój społeczny stałemu, jakkolwiek powolnemu przekształceniu: tworzą się nowe, coraz potężniejsze, więzy, których zadaniem jest ochrona bytu, zdrowia i egzystencji szerokich mas pracujących. Mamy tu na myśli różnego rodzaju ubezpieczenia społeczne, spieszące obywatelowi z pomocą w ciężkich chwilach jego życia. Zaledwie pół wieku dzieli nas od czasów, kiedy o ubezpieczeniach społecznych nie myślano wcale — przeciwnie, kiedy w społeczeństwie panowały wszechwładnie poglądy, że ustrój społeczny nie powinien brać na swoje barki obowiązków takich, jak powszechna pomoc choremu, pomoc w starości i t. d., lecz, że każdy winien się wspierać tylko o własnych siłach w walce o wszystko i przeciw wszystkiemu i nie liczyć na pomoc społeczną w żadnej okazji życia.

Dopiero Bismarck urzeczywistnił pierwszy i wprowadził w życie wypowiadane nieśmiało i w mętnej formie postulaty ubezpieczenia społecznego: stworzył ubezpieczenia inwalidów pracy, ubezpieczenia podczas choroby i na starość.

Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że życie i zdrowie jednostki nie należy wyłącznie do niej, lecz do całego społeczeństwo. Jest to pewnik, a jako taki dowodzenia nie wymaga. Z tego jednak wynika w konsekwencji, że każdy obywatel, niezależnie jakie zajmuje stanowisko, powinien mieć jednakowe prawo do korzystania ze wszystkich dobrodziejstw ubezpieczeń socjalnych; wprawdzie dużo można zarzucić każdemu z ubezpieczeń, lecz nigdy samej zasadzie, która tkwi w nich, jako postulat zasadniczy: robotnicy i wogóle warstwy pracujące nie mogą podołać własnemi siłami w drodze samopomocy chociażby nawet zbiorowej, takim ciężarom, jak utrzymanie siebie i rodziny podczas choroby i zabezpieczenie środków utrzymania na starość. Te zadania powinno wziąść na siebie Państwo.

I tak też się stało. W drodze ustaw uregulowane zostały postulaty klasy pracującej, a najważniejszym z nich jest ubezpieczenie na wypadek choroby. Dziś już nie byłby do pomyślenia w cywilizowanem Państwie stan bez Kas Chorych, a wszelki zamach na ograniczenie zakresu działania Kas Chorych spotkałby się z jak najenergiczniejszym protestem wielkich mas ludu pracującego, dla którego, mimo braków, Kasy Chorych są wielkiem dobrodziejstwem.

Ubezpieczenie na wypadek choroby wysuwa się siłą rzeczy na pierwszy plan i to nawet tak dalece, że Międzynarodowe Biuro Pracy zajęło się opracowaniem projektów konwencji dotyczących umiędzynarodowienia ubezpieczenia na wypadek choroby. Trudno określić społeczną wartość tych projektów. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że zmierzają one do ulepszenia i rozszerzenia ustawodawstwa socjalnego poszczególnych państw. Szczególnie podkreślić należy opinję Rządu Polskiego, wyrażoną w odpowiedzi na kwestjonarjusz Międzynarodowego Biura Pracy, z której wynika szczególna troska o należyty poziom ubezpieczenia na wypadek choroby w Polsce: „Konwencja oczywiście zawierać może minimum żądań, nie krępując kontrahentów, co do dalszego rozwoju in plus ubezpieczenia na wypadek choroby".

Niestety mają Kasy Chorych wielu oponentów, którzy zapominają o dobrodziejstwach Kas i występują stale przeciwko tej tak bardzo pożytecznej instytucji, wytwarzając uprzedzenie, a częstokroć nienawiść do Kas Chorych wśród mas pracujących.

Niestety nie dostrzegają oponenci wzgl. nie chcą dostrzec świadczeń Kasy na rzecz ubezpieczonych, wzgl. nie uświadamiają sobie dokładnie, jakie wogóle świadczenia lekarskie i pieniężne otrzymują chorzy. Inni znów twierdzą, że Kasy Chorych w zbyt wysokim stopniu obciążają produkcję. Niestety tak nie jest: dowiodło tego Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w wydanej z końcem r. 1926 publikacji p. t. „Obciążenie produkcji na rzecz ubezpieczeń społecznych w Polsce i zagranicą". Z bogatego materjału liczbowego wynika, że przeciętna składka roczna do Kas Chorych wynosi w b. dzielnicy pruskiej zł. 43,27, w b. zab. austrj. zł. 66,18, w b. dzielnicy rosyjskiej zł. 78, 57. Natomiast na G. Śląsku wynosi przeciętna roczna składka zł. 79,47. Zastanawia w tem zestawieniu wyjątkowo niska składka przeciętna w b. zaborze pruskim, który przecież obok G. Śląska ma najbardziej rozwinięte ubezpieczenie. Wyjaśnienie tego stanu rzeczy sprowadzić należy do niskich zarobków przeciętnych tej dzielnicy, co po części spowodowane jest znacznym udziałem rolnictwa w ubezpieczeniach. W Niemczech natomiast wynosi przeciętna roczna składka do Kasy Chorych mk. 58,84, w Austrji szyl. 67,70 w Czechach koron 328,29.

Nie można jednak odmówić słuszności, że najważniejsze zarzuty skierowane są zasadniczo pod adresem gospodarki Władz Kasy. Kasy Chorych są instytucjami nawskroś gospodarczemi i dlatego też administracja ich musi być prosta, czynność Zarządu obowiązkowa, sumienna, a przedewszystkiem nacechowana znajomością rzeczy i nie oparta na przesłankach partyjnych czy klasowych. Przyczyn niedomagań nie należy szukać tylko w organizacji ustawodawczej, lecz w składzie osobowym poszczególnych Zarządów a nawet kierowników Kas. W wielkich środowiskach, gdzie masy uświadomione są i politycznie wykształcone, Zarząd Kas staje się terenem walk politycznych i partyjnych, a częstokroć też interesów osobistych poszczególnych jednostek, zasiadających w Zarządzie. Nie potrzeba specjalnie podkreślać, że dobro ubezpieczonych usunięte zostaje na drugi plan, co powoduje słuszne żale i niezadowolenia członków. Do Zarządów Kas, a szczególnie na przewodniczących Zarządów, powinno wybierać się ludzi bezwzględnie tęgich, rozumnych i pracujących z poświęceniem nad dobrem ubezpieczonych, gdyż wtedy tylko Kasa spełnić może szczytne zadanie, któremu służy, a którego imię „troska o dobro i zdrowie członków".

Nic więc dziwnego, że Rząd żywo zajmuje się kwestją szczególnie ubezpieczenia na wypadek choroby i inwalidztwa, zwłaszcza, że różnorodność przepisów prawnych, którą spotykamy w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, oddawna już wymaga reformy i wprowadzenia ustaw jednolitych na całym obszarze Rzeczypospolitej. Orjentację ubezpieczonych utrudnia nietylko różnorodność ustaw, lecz także i różnorodność instytucji, powołanych do wykonywania ubezpieczeń. Są instytucje, które udzielają tylko świadczeń w wypadku choroby, inne w razie trwałej niezdolności do pracy wskutek wypadku przy pracy, inne wreszcie w razie niezdolności do pracy wskutek upadku sił fizycznych i umysłowych. Zachodzą niejednokrotnie wątpliwości, do jakiego rodzaju ubezpieczenia należy udzielenie świadczeń w danym kon-

(Ciąg dalszy na str. 10).

Coś się zepsuło w Katowickim oddziale P. K. O.

Oddział P. K. O., który ostatnio padł ofiarą oszustwa czekowego na kwotę 140 000,— zł., jakoś nie może sprawnie funkcjonować. Zwracają nam pp. uwagę, iż dzień w dzień biuro P. K. O. jest widownią ożywionych sprzeczek z klijentami, którym każe się zbyt długo czekać na realizację czeku i którzy z tego powodu w krewkiej formie wyrażają swe „uznanie" pod adresem Kasy P. K. O., kierownik bowiem P. K. O. jest przeważnie nieosiągalny i niewidzialny.

Oczywista P. K. O. mogłaby łatwo zapobiec uzasadnionym zażaleniom swoich interesentów, gdyby zdobyła się na otwarcie drugiego okienka kasowego. Tutejsze kierownictwo P. K. O., widocznie z powodu nadmiaru innych zajęć, nie ma czasu na rozpatrzenie tej sprawy, gdyż nadmiernie zajęte jest ono stwierdzaniem stanu... — zwierzyny na Śląsku, ponadto zaś jest bardzo subtelne, gdyż okazuje wielkie zrozumienie nietyle dla obrotu czekowego (co za prozaiczna sprawa, prawda?), jak raczej dla produkcji... nie przemysłowych, lecz fortepianowych.

Obawiamy się, iż wskutek tych specjalnych upodobak kierownictwa P. K. O. w niedalekiej przyszłości łatwiej będzie można mówić w tej instytucji o dobrem polowańku, niż o kwestjach czekowo-kredytowo-oszczędnościowych. Nie będziemy się dlatego dziwić, jeżeli nowy prezes P. K. O. trochę dokładniej przyjrzy się tut. Oddziałowi i ukróci zapędy artystyczno-łowieckie kierownictwa, przypominając, iż przedewszystkiem „szewc powinien pilnować kopyta". Także i polityka personalna tej instytucji zakrawa na zbyt wysoki poziom artystyczny, w razie bowiem opróżnienia miejsc nietyle angażuje się wykwalifikowane siły biurowe, ile osóbki, które z powodzeniem pracowały dotychczas — w balecie. Ponieważ P. K. O. nie jest jednak ekspozyturą teatru pożądanem byłoby dlatego zawieszenie na kółku tych artystycznych aspiracji, które nie podnoszą sprawności instytucji, mającej znacznie ważniejsze zadania do spełnienia, niż dawanie zatrudnienia byłym baletnicom i innym członkiniom świata artystycznego. A drugie okienko kasowe radzimy w krótkim czasie otworzyć. O duchach i nieboszczykach, które urządzają figle w P. K. O., doniesiemy w następnym numerze.

Z galerji naszych bliźnich.

Przepracowani działacze, którzy nic nie robią.

Wyrządzilibyśmy wielką krzywdę pewnemu typowi ludzi, którzy stale i wszędzie podejmują się wszelakiego rodzaju działalności społecznej, gdybyśmy nie poświęcili im krótkiej bodaj wzmianki recenzyjnej. Istnieje u nas rzeczywiście liczne grono osób dobrej woli, których łatwo wprządz można do każdej pracy społecznej i którzy nietylko przyjmują godności, lecz w miarę swoich sił i możliwości bezinteresownie starają się wywiązać z przyjętych na siebie zadań. Ale jak niema światła bez cienia, tak i w dziedzinie pracy społecznej, obok jasnych i na mir zasługujących postaci, niejednokrotnie spotkać można typy dość podejrzane, które pracę społeczną uważają za środek niekosztownej reklamy osobistej lub też wprost za gwarantowaną i wygodną drogę do tych czy owych korzyści osobistych. Ludzie tego pokroju niejednokrotnie gwałtem wciskają się do pracy społecznej i bardzo skwapliwie ofiarowują swoją gotowość współdziałania, gdy bliżej jednak przyjrzy się ktoś ich działalności, łatwo stwierdzi, iż praca społeczna nie jest dla nich celem, lecz środkiem do celu. Dlatego też w interesie oczyszczenia u nas atmosfery pracy społecznej, pożądanem byłoby krytyczniejsze, niż dotychczas, przypatrywanie się różnym „pracowitym" działaczom, którzy notorycznie wdzierają się na wszelkie omal posterunki, byle tylko były dość błyskotliwe i mogły podnieść ich glorję osobistą lub zapewnić im nowe stosunki. Istnieje u nas zatem szereg osób, które równocześnie piastują kilkanaście a nawet więcej funkcji, jakkolwiek zaś wszystkie przyjmują o ile idzie o tytuł, to tam gdzie potrzebną jest praca pozytywna, wytrawnie uchylają się od niej, od czegóż bowiem wielki jest i namaszczone słowa:

... „Posiadam tyle już innych zajęć społecznych, że naprawdę nie będę mógł niczego zrobić. Nie mniej jednakże... oczywista... w miarę możności itp. postaram się, o ile mi czas pozwoli..."

Ludzie tego typu są w istocie rzeczy nietyle działaczami społecznymi, ile raczej szkodnikami specjalnego chowu, budzą bowiem na zewnątrz wrażenie, iż dany posterunek jest zajęty i że coś się na nim robi, w rzeczywistości zaś oglądają się tylko na pracę innych i gdy ci jej nie dają, sami krytykują najgłośniej i najwymowniej nierόbstwo innych. Spróbujcie jednak nieprzyciągnąć, którego z tych wszędobylskich działaczy do jakiejkolwiek akcji, chociażby nawet wczoraj przy innej sposobności, solennie oświadczył wam, że po uszy jest zajęty i niczego więcej już nie może przyjąć na swoje nadmiernie przeciążone barki. Bezzwłocznie dowiecie się, z jakim to przekąsem i grymasem lekceważenia wyraża się za plecami o akcji podjętej przez was bez jego współudziału. Oczywista stara się on wszystkich przekonać, że akcję tą ujęli w swoje ręce niepowołani ludzie, że nie umiano wciągnąć do niej właściwych osób, jednem słowem, iż wszystko zostało zrobione jaknajgorzej, gdyż jego, który jest najwytrawniejszym działaczem, niema przecież w środku. Naiwności ogółu przypisać należy, iż niejednokrotnie wierzy on podobnym bajaniom i nie brak jednak i skutków faktycznych. Ledwie bowiem rozpoczęła się taka akcja, do której nie zaproszono tych czy owych chronicznych działaczy odrazu rozpoczynają oni podziemną kontrofenzywę, intrygując na wszystkie boki z całą pasją. Dlatego też pominięcie urojonych wielkości jest częstokroć wyrokiem zagłady dla tej czy owej akcji, potrafią oni bowiem w taki sposób za kulisami „pomóc" jej, iż na nic zda się najlepszy zapał i dobra wola prostodusznych organizatorów.

Uważamy, iż owej komendjanckiej gorliwości niektórych jednostek, które zawsze, wszędzie i we wszystkiem chcą świecić swą obecnością, należy nasunąć pewne rygle. Pracy społecznej musimy przywrócić pełny majestat jej czystości i bezinteresowności, w przeciwnym razie, zamiast być polem działalności najbardziej wartościowych jednostek, stanie się ona giełdą niezdrowej spekulacji osobistej i targowiskiem rozpróżniaczonego ambicjonerstwa. Nie chcemy jednak być skrajnymi pesymistami i dlatego wierzymy, iż pewna część działaczy, która dotychczas wszędzie starała się wcisnąć, niczego jednak pozytywnie nie robiła, gdy szło o rzeczywistą pracę, da dowody poprawy i czynami dowiedzie, iż posądzenia którym daliśmy powyżej wyraz są niesłuszne. Zapewniamy dlatego, iż z całą skrupulatnością przypatrywać się będziemy pracy poszczególnych działaczy by z zadowoleniem stwierdzić wkrótce, iż słowa nasze odnoszą się do ich przeszłości a nie teraźniejszości i przyszłości. Wierzymy zatem w „lepsze jutro".

Przyznawanie szczebla kolejarzom śląskim za działalność państwową w wyjątkowych i należycie uzasadnionych wypadkach.

Ministerstwo Komunikacji ogłosiło dnia 16. IX. 27 r., iż dodatkowe zaliczanie kolejarzom 2 lat wysługi do terminu posunięć w szczeblach za działalność na korzyść Państwa Polskiego obecnie nie może już być dokonywane.

W wyjątkowych jednak i należycie uzasadnionych wypadkach mogą kolejarze, którym tych 2 lat nie zaliczono, wnieść odpowiednio umotywowane podania w drodze służbowej do Dyrekcji, która poczyni starania w Ministerstwie Komunikacji o decyzję w sprawie przyznania im t. zw. szczebla górnośląskiego.

W podaniach, które należy wnieść najpóźniej do 24. grudnia 1927 r., należy zaznaczyć powód pominięcia lub też nieuwzględnienia swego czasu przez odnośne komisje oraz czy dany pracownik ubiegał się o zaliczenie mu 2 lat tytułem szczebla górnośląskiego i kiedy. Nadto należy dołączyć wiarogodne zaświadczenia, stwierdzające niewątpliwie, że wywody, nadmienione w podaniu, są zgodne z prawdą.

Znaczenie szkół zawodowych.

Dwa są główne powody, że nasza młodzież szkolna w ilości 220 tysięcy z górą zapełnia gimnazja aż po brzegi i falangą 40-tysięczną wyższe uczelnie zaludnia, kiedy, niestety we wszystkich szkołach zawodowych (technicznych, rzemieślniczych i handlowych wraz z dokształcającemi) ilość jej nie dochodzi nawet stu tysięcy. Pierwszy powód to ta „tradycja fałszywych ambicyj“ (słowa rektora Marchlewskiego) „i wiara, że absolwent uniwersytetu jest jednostką o wartości społecznej i zawodowej większą, niż kupiec, rzemieślnik lub zawodowy robotnik“.

Drugi powód to przeżytek dawnych czasów, owe przywileje służby wojskowej, które kiedyś były w istocie znaczne dla maturzystów, dziś jednak zmalały bardzo, a i dalej kurczą się i wyrównują dla wszystkich typów wykształcenia.

Pomówmy o pierwszym powodzie, a łatwo wykażemy, jak szkodliwie te fałszywe ambicje odbijają się w przyszłości na młodzieży.

Nie da się zaprzeczyć, że wzięty lekarz, adwokat, czy wybitny inżynier zdobywa sobie dobre stanowisko pod względem tak materjalnym, jak duchowym. Ale jak mało tych wybranych wobec setek tysięcy powołanych!

Część młodzieży wykoleja się już przed maturą, znaczna część na wyższych studjach nie może sobie dać rady z wielkiemi dziś wymaganiami nauki, a już największa część — po ukończeniu studjów, po wielu ciężkich latach stosowania wiedzy swej w praktyce — dochodzi przeważnie do skromnego bytu lub skromnego stanowiska. Wtedy dopiero absolwent wyższej uczelni, przekonywa się, że lepiej było tyle wysiłku skierować od początku praktyczniej. W walce życiowej jest fizycznie słabszy, gdyż rozpoczyna pracę zarobkową w wieku późniejszym, w dodatku zmęczony uciążliwą nauką wieloletnią, nieraz z nadszarpniętym systemem nerwowym.

Tymczasem młodzieniec, który poprzestał na wykształceniu, jakie daje szkoła zawodowa, najtrudniejsze początkowe lata pracy odbywa w wieku lat 17 do 20 w pełni świeżych sił i wytrzymałości. Kiedy tamten bierze się do pracy produktywnej, ten ma za sobą już 5 do 8 lat pracy i praktyki, idzie już swoją drogą, której nie szuka poomacku jak nieraz absolwent uniwersytetu.

Co najważniejsze jednak, to okoliczność, że ten młodszy ma przed sobą rynek pracy otwarty. Oto cyfry:

Inż. Lipkowski wyliczył, że w porównaniu z Czechami mamy dopiero czwartą część potrzebnych nam osób z wykształceniem handlowem. Inż. Łukasiewicz wylicza, że do przemysłu potrzebujemy conajmniej dwukrotną ilość majstrów i techników, niż tę, którą nam dzisiaj szkoły dostarczyć mogą. A przecież tak przemysł nasz, jak handel wzrasta i zapewne wzrastać będzie, a za rozwojem ich idzie domaganie się coraz większych ilości sił inteligentnych na pewną ilość robotników. Więc tu jest rynek pracy z popytem na nią, kiedy wśród kadr z wyższem wykształceniem rynek jest dawno przesycony.

Ale nietylko w przemyśle i handlu pożądanym jest młody zawodowiec. Dzisiaj i na urzędach państwowych i komunalnych jest on siłą poszukiwaną i stanowi groźną konkurencję dla maturzystów.

Dzisiaj wiele działów gospodarki państwowej i komunalnej potrzebuje techników i handlowców — więc państwo w zrozumieniu tej potrzeby zrównało w stopniu służbowym maturzystów z zawodowcami i — co więcej — chętniej angażuje ostatnich. Tembardziej czynią to samorządy miejskie i wiejskie, które obecnie potrzebują wiele sił technicznych do swych instalacyj i przedsiębiorstw, a również i ludzi o wykształceniu handlowem.

Jeżeli dodamy do tego, że i sporą jużć ilość nauczycieli szkół zawodowych potrzebuje istniejący już korpus szkół, (blisko 1000) przekonamy się, że szeroki teren pracy dla wychowańców szkół zawodowych stoi otworem, że to jest droga, zapewniająca młodzieży chleb i stanowisko życiowe.

W następnym artykule udowodnimy, że nie należy zwracać uwagi na nieznaczne przywileje wojskowe przy wyborze zawodu względnie szkoły.

W. P.

Twórcza praca pocztowców.

Gdy przed 5 laty, surmy bojowe, rozbrzmiewając na prastarych ziemiach piastowskich Śląska, prowadziły bohaterskie oddziały powstańców do walki z odwiecznym wrogiem Niemcem — brać pocztowa polska, pierwsza wyruszając tłumnie do walki, dowiodła, że umie walczyć i umierać dla Ojczyzny. Dziś, gdy mamy kłaść podwaliny potęgi Polski, musimy udowodnić, że umiemy dla niej żyć. W tej pracy, jaką całe społeczeństwo podejmuje w drodze do lepszego jutra, musimy również wziąć pewien udział. Praca nasza powinna polegać na sumiennem spełnianiu obowiązków, kształceniu charakteru i rozwoju życia społecznego. Pocztowcy całego Województwa Śląskiego łącznie z Cieszyńskim stanowią przecież jakby własne społeczeństwo, muszą więc zatem uczyć się żyć społecznie, miłować i pracować społecznie. One to łączą siły swych członków w potężną jedną armję pocztową, by wspólny upragniony cel jak najrychlej osiągnąć. Znaczenie celu jest bardzo wielkie, bo przecież wiemy, że w łączności tylko siła — jednostka zaś, jak ziarnko piasku to tu, to tam z podmuchem wiatru ulata. I właśnie przez to skupienie jednostkowych sił w jedną potężną siłę organizacji zawodowych, szukamy dobra w urzeczywistnianiu wspólnego celu. Znaczenie organizacji dawno już poznały narody zachodniej Europy. Tylko u nas jedynie brak było tego zrozumienia: celowaliśmy w posiadaniu miljonów genjuszy do tworzenia „skarg“ a wspólną twórczą pracę zaniedbywało się, ograniczając się jedynie do krytyki. Obowiązkiem naszym jest otrząsnąć się z tej gnuśności i stworzyć silny jednolity front wspólnej pracy. Obowiązkiem naszym jest przygotować się do wielkich zadań, jakie nas jeszcze czekają. Zechciejmy dorównać w oświacie i dobrobycie narodom zach. Europy, a jedność i praca nam dopomoże. Niechaj każdy z nas stanie się czynnym członkiem macierzystej swojej organizacji związku Z. Pocztowców i niechaj każdy, mimo może niezadowolenia osobistych ambicyj, przyczyni się do jego rozwoju.

Zgoda buduje — niezgoda rujnuje!

Zgodną pracą rzucimy trwałe podwaliny pod budowę naszego młodego Państwa. I wówczas dopiero stanie się Polska wielką i potężną, a społeczeństwo całe nauczy się nas cenić i szanować. —

Włada.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Głos Pracy

kretnym wypadku, co z natury rzeczy wytwarzać musi często tarcia pomiędzy poszczególnemi instytucjami, tarcia, połączone ze szkodą dla ubezpieczonych z powodu długiego przewlekania decyzji.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej opracowało w ostatnim czasie projekt nowej ustawy o ubezpieczeniach socjalnych, oparty na jednej strukturze organizacyjnej, mający na celu usunięcie dotychczasowych niedomagań i stworzenie jednej instytucji, łączącej w sobie ubezpieczenia na wypadek choroby, nieszczęśliwych wypadków, inwalidztwa i śmierci, za wyjątkiem jednego tylko ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Projekt ustawy opiera się na zasadzie terytorjalności. Ministerstwo wychodzi przytem z założenia, że terytorjalne Kasy, — koncentrując na stosunkowo dużych terenach ubezpieczenie wszystkich osób, podlegających ubezpieczeniu, centralizując w ten sposób w jednych rękach wszystkie fundusze na tem terytorjum na cele ubezpieczenia, — nietylko umożliwiają uzyskanie rzeczywiście wartościowych, na należytym poziomie postawionych świadczeń pracownikom lepiej płatnym, pracującym i żyjącym w lepszych warunkach, ale udostępniają równocześnie uzyskanie na takim wysokim poziomie postawionych świadczeń wszystkim robotnikom źle płatnym. Terytorjalne Kasy mają możność przeprowadzić ubezpieczenie w sposób tak tani, że uzyskane na tej drodze środki pieniężne pozwalają im za tę samą składkę dać świadczenia takiej wartości nietylko elicie ubezpieczonych, lecz właśnie i tym źle płatnym, żyjącym i pracującym w złych warunkach.

Projekt ustawy zawiera jednak, poza kodyfikacją wszystkich istniejących w tym zakresie w poszczególnych dzielnicach ubezpieczeń, znaczne ich rozszerzenie. Każdy robotnik, który w całości lub częściowo stał się niezdolny do pracy, niezależnie od przyczyn, ma otrzymać stałą pomoc na cały czas tej niezdolności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o lichwie na wsi.

Zjednoczenie Związków spółdzielni rolniczych rozesłało do t. zw. kas Stefczyka kwestjonarjusz w tej palącej sprawie. Otrzymano 1271 odpowiedzi, które pochodzą w przeważnej części z Polski. Niestety brak było odpowiedzi z Poznańskiego i Śląska, ażeby obraz był pełny, — lecz i te, które nadeszły składają się na bardzo ciekawą ilustrację tego raka, który toczy nieraz ekonomicznie mniej odporną ludność robotniczą i rolniczą. Interesujących się niżej tą sprawą odsyłamy do książki p. t. „Lichwa na wsi", która stanowi wyniki owego kwestjonarjusza. Tu chcemy dać parę obrazków, charakteryzujących rozmaitość tej lichwy.

Weksel, zastaw ziemi, lub zastaw na podstawie aktu kupna z prawem odkupu, zastaw i wysprzedawanie ubrania, pościeli i sprzętów domowych, sprzedaż zboża na pniu, pożyczka w zbożu zwrotna w gotówce, pożyczka w naturze za połowę plonu, pożyczka za odrobek... A jakie przytem zwyczaje! Oto weksel zawsze bez terminu, aby lichwiarz mógł go sprezentować w porze najdogodniejszej dla niego konjunktury. Wysokość procentu w stosunku rocznych 60—100—150—576—1825!

Jako dodatki: faktorne pośrednikowi, datki lichwiarzowi przed otrzymaniem pożyczki.

Syn z Ameryki lub Francji przyśle ojcu pieniądze, więc sąsiad chcąc pożyczyć, musi wziąć 1—2 litry wódki, co kosztuje do 13 zł. i za najmniejsze 4% miesięcznie, z łaski mu pożyczy pieniędzy. Nie dość na tem, przy każdem spotkaniu go na targu musi mu się dać napić, bo gdy nie, to ten na drugi dzień idzie do niego po wszystkie pieniądze. Osobne datki po udzieleniu pożyczki, osobne przy każdej prolongacie pożyczki. Albo dłużnik przyjmuje krowę od wierzyciela na przechowanie, (poza procentem w gotówce); po sprzedaniu krowy cały zysk z przychówka zabiera wierzyciel. A odrobek? „Za pobrane zboże na wyżywienie zmuszeni byli robotą odrabiać 40—50 dni, co oznacza 80—100 zł. za 1 q zboża, a za 1 q ziemniaków — 10 dni odrobku". — A w mące? Za 1 q mąki — 2 q zboża, albo 3, 3½, do 4 q zboża za 100 kilo mąki.

Nietylko żydzi lecz swoi, a zwłaszcza reemigranci z Ameryki lub rodziny emigrantów, celują w wyzysku, a podobno (?) nawet funkcjonarjusze Kas Oszczędności i banków biorą datki potajemne za wyrobienie lub udzielenie pożyczki.

Z tego wynika, że brak jest ciągle jeszcze taniego kredytu zdrowego i humanitarnego. Brak jest doradców dla ludu, gdzie tego kredytu szukać mają i jak bronić się przed wyzyskiem. A przedewszystkiem brak jest normalnej oszczędności u ludzi, którzyby z zaufaniem wnosili pieniądze do kas i umożliwiali im prawidłową działalność.

Lichwa jest stara jak świat, jest polipem żywiącym się na nędzy i nieszczęściu. Walczyć z nią powinniśmy wszędzie nie zakazami tylko lecz stwarzaniem zdrowych stosunków kredytowych. *W. Stokłosa.*

Sprawy kobiece.

Międzynarodowy Kongres Ekonomji Gospodarstwa Domowego w Rzymie.

W dniu 17. b. m. odbyła się w Kapitolu uroczystość zamknięcia obradującego w Rzymie od dnia 14. b. m. Międzynarodowego Kongresu Ekonomji Gospodarstwa Domowego. Tak brzmiał tytuł Kongresu, w rzeczywistości jednak był to kongres reformy wychowania domowego kobiet, ile że od nich zależy istotnie w pierwszym rzędzie owocne przeprowadzenie postulatów ekonomji domowej. Pięć referatów wygłoszonych w sprawie wpływu zajęć domowych na charakter kobiet sprowadza się do łącznego wniosku, że wychowanie kobiety winno mieć na względzie przedewszystkiem przysposobienie jej do zajęć domowych, a nadto, że praca fabryczna wpływa nader ujemnie na fizyczną i duchową stronę kobiety. Innych pięć referatów poświęcono sprawie higjeny i estetyki prac domowych. Mimo, że te ostatnie referaty nie wyczerpały poruszonej w nich kwestji, uwidoczniły one jednak pewne poważne zapoczątkowania w tym kierunku, jak np. Instytutu Rzymskiego, który urządził specjalne schronisko dla dziewcząt, ambulatorja, kursy pielęgniarstwa, przeznaczone dla dziewcząt i kobiet, należących do klasy robotniczej oraz Instytutu w Medjolanie, urządzającego konkursy z nagrodami dla mieszkań, utrzymywanych najhigieniczniej i najestetyczniej. — Bardzo dodatnie wrażenie sprawił referat delegatki polskiej, pani Zaleskiej, odczytany w jej nieobecności przez p. Marję Karczewską, stwierdzający, że kształcenie kobiet w kierunku ekonomji domowej, pojętej w najszerszym zakresie, wprowadzone już jest w Polsce w postaci bądź szkół zawodowych, przygotowujących do zajęć domowych, bądź wychowania domowego, kładącego specjalny nacisk na przygotowania kobiety do przyszłej jej roli gospodyni i matki.

Goście polscy odnieśli z Kongresu wrażenie, iż kraj nasz bynajmniej nie dał się wyprzedzić w tym względzie przez inne narody — poza skandynawskiemi — bowiem zarówno polskie szkoły gospodarstwa domowego, jak potrzeba szerzenia tych umiejętności wśród kobiet są oddawna już kulturalnym naszym dorobkiem.

Pożyteczna inicjatywa

w sprawie założenia fabryki szkoły.

Wiadomo, iż nie posiadamy w kraju dostatecznej ilości profesjonistów w niektórych działach produkcji, — z tego też powodu uważamy za wskazane zapoznać naszych czytelników z projektem, który ogłosiła w tej sprawie w artykule, nadesłanym przez jednego z czytelników, „Nasza Praca", tygodnik Partji Pracy województwa Krakowskiego.

„Wiele się już u nas o tem mówiło i mówi, jednak nie znaleźli się dotąd ludzie, którzyby myśl tę w czy nwprowadzili.

Od dawna już noszę się z projektem rozpowszechnienia i podniesienia w Polsce przemysłu i wyrobów metalowych, który, mojem zdaniem, należy do jednej z najważniejszych gałęzi przemysłu. Z myślą o tem, zaznajomiłem się z tym działem przemysłu w miastach niemieckich, w których on jest najwięcej rozwinięty, jak np. w Solingen, Remscheid, Essen, Iserlon i innych.

Wiemy o tem wszyscy, że tysiącami drobnych artykułów tego przemysłu (narzędzia, naczynia, okucia, nakrycia stołowe, scyzoryki, nożyce, brzytwy, instrumenta chirurgiczne, broń sieczna itp.) zasypują Niemcy nasz kraj, Rosję, Bałkany i kraje azjatyckie.

Teraz, gdy tylu ludzi pozostaje bez pracy, nie wolno nam zwlekać, lecz trzeba bezwłocznie zabrać się do dzieła, a nie wątpię w to, że do lat dwóch lub trzech, setki tysięcy ludzi znajdzie pracę i dobrobyt.

Szkoła ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, w której wyrosłem, dała mi hart, nauczyła mię nie ustawać i nie zrażać się przeszkodami; pragnę tylko znaleźć człowieka lub ludzi, chętnych do udzielenia mi pomocy, czy też współpracy w tym kierunku, ażebym mógł projekt mój przeprowadzić.

Projektem moim jest założenie *fabryki-szkoły*, której mury po kilku miesiącach opuściłoby dużo wyszkolonych pracowników,

specjalistów wyrobów części składowych artykułów przemysłu metalowego.

Pracownicy ci staną się instruktorami innych, których wyszkolą na chałupników, a zatem stworzą przemysł domowy metalowy. Chałupnicy ci, (tj. ludzie wykonujący przemysł domowy), będą mogli mieć własne higjenicznie urządzone warsztaty, związane z centralną fabryką-szkołą, magazynem i biurem eksportowem w odnośnym rejonie. Biura takie sprzedawałyby towary, wyrabiane przez fabrykę i chałupników w kraju i zagranicę, za pośrednictwem odpowiednio zorganizowanych ajentów i zastępców.

Z powstaniem przemysłu metalowego, zainteresowani handlowcy i przemysłowcy uruchomią fabryki, które będą wyrabiały dla tego przemysłu potrzebne maszyny pomocnicze, motory elektryczne, urządzenia galwaniczne, wyroby szmirglowe, artykuły do szlifowania i polerowania, artykuły chemiczne, farby, stal, metale itp.

Wykonujący przemysł domowy, będą mogli w swoich fabrykach nabywać dla siebie potrzebne maszyny, motory elektryczne, narzędzia itp., po przystępnej cenie i na spłatę. Zobowiązania takie mógłby nabywca-chałupnik spłacić wytworzonymi przez siebie artykułami, na które otrzymywałby zamówienia z Centrali.

Na razie wskazanem byłoby założenie fabryki-szkoły w jednem z centrów przemysłowych, najbardziej zagrożonem bezrobociem, naprzykład Warszawa, Łódź, Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, a następnie po wyszkoleniu fachowem pracowników - instruktorów stopniowo i w innych dzielnicach kraju (Podkarpaciu, ziemiach kresowych itd.)

Dla tej fabryki - szkoły należałoby sprowadzić potrzebne do różnych działów przemysłu metalowego maszyny (po jednej sztuce), które byłyby wzorem dla maszyn krajowych podobnych typów, już później w kraju fabrykowanych.

Projekt mój podaję na razie ogólnikowo. Szczegóły opracowałbym już w danem Towarzystwie.

W przekonaniu, iż projekt mój jest racjonalny, zwracam się niniejszem z gorącym apelem do całego społeczeństwa o pomoc, ażeby rząd zechciał udzielić środków, potrzebnych do założenia i uruchomienia fabryki-szkoły przemysłu stalowego i metalowego, a tem samem położył w znacznej mierze kres nędzy, spowodowanej bezrobociem".

Nasza kronika tygodniowa.

Śpiewacko - polityczna stagnacja.

Kierownicy Kół śpiewackich stwierdzają z przerażeniem, iż różni członkowie ich, którzy przedtem śpiewali bardzo głośno, (może nawet trochę zanadto ryczeli), ostatnio śpiewają — bardzo cienko. Złośliwi twierdzą, iż na tą nagłą zmianę nietyle wpłynęła choroba krtani, ile zaburzenia kieszeniowe, które powstały na tle niewypłacania im żołdu przez dotychczasowych chlebodawców politycznych. Co to będzie gdy tak pójdzie dalej i żołd wcale nie będzie wypłacany? Śląsk przemieni się wówczas w kopalnię złota, gdyż dotychczasowi śpiewacy zupełnie zamilczą, wiadomo zaś, iż milczenie jest złotem. Widzicie zatem, jak to dzięki zaprzestaniu wypłat zapanować mogą na Śląsku „złote“ stosunki. Czy jednak pokrzywdzeni uważać będą je za „złote“, to jeszcze nie jest pewne.

O. E. W. Gleiwitz zamawia dla swoich odbiorców świece.

Dowiadujemy się, iż wskutek dość częstych uszkodzeń instalacji elektrycznej dostarczającej światła Katowicom, chlubnie znana O. E. W. Gleiwitz, niechcąc, by ludzie siedzieli po ciemku, dostarczy na przyszłość każdemu odbiorcy prądu rezerwową ilość świec wielkich i solidnych. Wolelibyśmy jednak, aby O. E. W., która okazuje tyle skrupulatności, o ile idzie o ściąganie należytości za prąd, z równą skrupulatnością dbała o to, by nie było potrzeby korzystania z jej świec, które narazie odbiorcy muszą kupować za własne pieniądze. Oj ta O. E. W.; czy tylko aby do „Gleiwitz“ dojdzie ten nasz głos, czy znajdzie się ktoś, kto potrafi go jej przetłómaczyć na niemieckie.

Czy ceny masła dalej pójdą w górę?

Onegdaj zjawiła się w naszej redakcji delegacja związku osób, jadających chleb z masłem z energicznymi protestami przeciwko bezustannej zwyżce cen masła oraz z prośbą o poruszenie tej sprawy na łamach naszego pisma. Niestety nie posiadamy jeszcze dostatecznych środków, by wypłacić dodatek drożyźniany członkom owego związku celem złagodzenia im skutków drożyzny masła, przestrzegamy jednak handlarzy tego towaru, by stosowali uczciwą kalkulację, w przeciwnym bowiem razie urządzimy strejk konsumentów i przejdziemy do jadania kunerolu. Z drugiej strony musimy zwrócić uwagę iż pp. handlarze masła zawiodą się w swoich rachubach, licząc że ze względu na okres przedświąteczny udą się im jeszcze bardziej wyśrubować ceny, gdyż prawdopodobnie czynniki wojewódzkie wejrzą w tą sprawę i zbadają czy kalkulacja handlarzy pod względem swej tłustości nie przewyższy stopnia tłustości samego masła.

Kwiatki językowe.

Na Śląsku spotyka się jeszcze na każdym kroku napisy, które zarówno rozśmieszają, jak i ośmieszają nas. Na głównej ulicy Katowic spotkać możecie n. p. spokojnie wiszące tabliczki głoszące: „Pracownia kostjumów i ubraniów“, „fabryka z napędzeniem elektryczenem“ itp. Są to wprawdzie ciekawe zabytki językowe, należałoby jednak usunąć je z publicznego widoku. Możeby zatem zajął się tą sprawą któryś z powołanych czynników, który posiada w swoim łonie personel, dobrze znający język polski, jak np. Magistrat?

O kursach stenograficznych.

Garnąc się do wiedzy, szereg młodych chłopców i dziewcząt zapisuje się na różne kursa. — Niejednokrotnie nie zdają sobie jednak sprawy, czy program kursów odpowiada celowi, do którego dążą.

Tak n. p. zdarzają się fakty, iż młodzież polska zapisuje się na kursy stenografji, prowadzone przez niemieckich nauczycieli względnie nauczycielki. Nic dziwnego zatem, iż zapoznaje się na nich tylko z niemiecką stenografją, nie pozyskując jednak żadnej wiadomości z zakresu stenografji polskiej. Gdy później taki absolwent czy absolwentka podobnego kursu stenografji zaczyna szukać posady, szydło wyłazi z worka, gdyż, oczywiście, okazuje się, iż polska instytucja nie może przyjąć pracownika, który wykazać się może tylko znajomością stenografji niemieckiej, a nie ma pojęcia o stenografji polskiej.

Morał z tego taki, iż rodzice, zapisujący swoje dzieci na różne kursa, powinni naprzód zasięgnąć dokładnych informacyj o ich charakterze, w przeciwnym bowiem razie zyskują na nich tylko nauczyciele, ale nie młodzież, którą naraża się dzięki takiemu obrotowi sprawy na niepotrzebne rozczarowania i rozgoryczenie.

Goście katowickich dansigów.

Katowice stają się powoli „małym Paryżem“ zagłębia przemysłowego. Szczególnie w soboty i niedziele widzi się pełno gości z Sosnowca, Będzina i Dąbrowy, którzy tłumnie zalegają wówczas lokale Katowickie omal pękające w te ndi od nadmiaru publiczności. Możemy być oczywiście zadowoleni z takiego obrotu sprawy, gdyż na tym ożywionym ruchu nietylko zyskuje kolej, lecz cały szereg restauracji i kawiarń, personel zatrudniony w lokalach rozrywkowych oraz sztab dostawców wszelakiego towaru. Jedna tylko mała i skromna uwaga. Lud śląski dzień w dzień jedzie do sąsiednich miast b. Kongresówki, by czynić tam osławione i „tanie“ zakupy. Ile pieniędzy odpływa z tego powodu do Sosnowca, Będzina itp. niezliczył jeszcze żaden urząd statystyczny. Sądząc po rozbawionych minach kupców będzińskich, wytupujących hołupce w nocnych lokalach rozrywkowycn w Katowicach, interes idzie im nienajgorzej. Dziwne tylko dlaczego u siebie w domu nie chcą żadnej kultury i sklepiki kryją w zakamarkach podwórzowych, przypominających okres jaskiniowy, a dopiero w Katowicach okazują, iż lubią komfort i cywilizację — a nawet szeroki gest... Czy aby ta skromność na własnych śmieciach nie pochodzi ze zbyt wielkiego lęku przed władzami podatkowemi, wobec których można coś niecoś zarobić, zadawalając się w ciągu tygodnia odgrywaniem roli skromnego, biednego sklepikarza podwórkowego?

O tych co minęli się z powołaniem!

Gdy opera Katowicka otworzyła swe podwoje — krytyka zawodowa i niezawodowa nie zbyt przychylnie zajęła stanowisko, twierdząc, że zespół tegoroczny jest marnotą nad marnotami. — Nie dziwię się tym opinjom melomanów, gdyż sam na własne uszy słyszałem takie głosy, że nietylko zagłuszyłyby cały chór wraz z solistami opery Katowickiej — ale i wszystkie razem wzięte przekupki z targowicy w Katowicach i Król. Hucie.

Jeśli czytelnicy pragną dowiedzieć się o tych śpiewakach kilka szczegółów lub porównać ich głosy ze skromnymi śpiewakami opery, radzimy odwiedzić po północy restaurację przy hotelu „Savoy“... Są tam tak ciekawi śpiewacy i aktorzy, że naprawdę warto przyjrzeć się im zbliska... Uspakajamy atoli Dyrekcję opery, że sławetni ci śpiewacy nie są zbyt groźną konkurencją zawodowych barytonów, sopranów lub tenorów — gdyż talenty swoje składają w ofierze nie Melpomenie lecz wielbionemu Bachusowi. A z tego powodu kasa teatralna bynajmniej nie ucierpi — natomiast zyskuje b. wiele Państwowy Monopol Spirytusowy, Baczewski Kasprowicz itp.

Czy na Śląsku możnaby utworzyć ogród zoologiczny?

Jak wiadomo Warszawa organizuje obecnie własny ogród zoologiczny. Wprawdzie sposób organizowania tego ogrodu wywołał już głośną krytykę i napsuł dużo krwi w Warszawie, gdyż wtajemniczeni twierdzą, iż w pomieszczeniach, które obrano jako siedzibę zwierząt, nie wytrzyma nawet najzdrowszy zwierz. Pozostawiając jednak głosy krytyków na uboczu, z zazdrością stwierdzić możemy, iż Warszawa, mimo wszystko, pozyska wkrótce szereg pysznych okazów — zoologicznych, które napewno będą chlubą stolicy. A my na Śląsku? Czy moblibyśmy także zabrać się do zorganizowania własnego ogrodu zoologicznego? Zdaje się, iż nie poszłoby to znów tak trudno. Okazów, nadających się na pensjonarjuszy ogrodu, znaleźlibyśmy chyba dość pod ręką. By nie być gołosłownym wskażemy iż do zwierzyńca śląskiego moglibyśmy wziąć np. następujące okazy miejscowe: różne krowy, które dużo ryczą, a mało dają mle-

ka, lby bawole domorosłych „volksbundowców", bażanty, które sprzeciwiają się reformie rolnej, kozy mikołowskie, kolekcję hyjen wyborczych (wkrótce stado ich nadciągnie), różne niebieskie ptaki i ptaszki, które, wbrew zwyczajom innych ptaków, nawet na zimę nie odlatują ze Śląska itp. Wartoby również wsadzić do zwierzyńca parę „grubszych ryb", (amtych śledzi, szprotów itp. nie zalecamy brać do ogrodu), kłopot byłby tylko z rozjuszonymi lwami. Stanowczo wypowiadamy się natomiast przeciwko przyjęciu na wikt zwierzyńca cieląt ssących, zwykłych koni i osłów, nie można bowiem zapychać ogrodu okazami, które każdy bezpłatnie oglądać może na ulicy i w domu.

Gdzie endecja zbiera pieniądze na wybory?

Stołeczny organ „Epoka" opisując pierwsze „jaskółki" przedwyborcze, podaje ciekawą wiadomość z Sosnowca, z którą zapoznać pragniemy naszych czytelników ze względu na bliskie sąsiedztwo terenu, o którym jest mowa.

„Jeszcze tu i ówdzie na murach kamienic Warszawy widnieje wypłowiała, wyprana przez deszcze „ósemka". To pamiątka po wyborach do sejmu, który zmarł na uwiąd starczy dnia 28. listopada. Także łatwo zacierają się w pamięci te wszystkie krzykliwe hasła, któremi kupowała sobie osławiona „ósemka" głosy w urnach wyborczych. Przypomnijcie sobie to zasadnicze hasło, drukowane wielkiemi literami na plakatach krzyczące z murów każdego miasta! „Głosuj na „ósemkę" — chleb będzie tańszy!" Tak. Wówczas nabierano ludzi na tańszy chleb, pukano do żołądka i czekano na rezonans w pustej głowie. Także będzie teraz? Z Sosnowca donoszą nam, że tamtejsza endecja wzniosła już wielką flagę wyborczą z ligi antybolszewickiej. Chleba taniego nie obiecują, ale straszą... bolszewizmem. I to straszą w taki sposób, że kto wie czy nie winno to zainteresować poprostu policję — brygadę śledczą od szantaży. Chodzi się tam mianowicie po ludziach i zbiera pieniądze na wybory. Kto niechce dać, ten jest „bolszewik". Antysemickie hasła nie przeszkadzają odwiedzać żydów i przedewszystkiem od nich wymuszać pieniądze. Sprytnie! Jest to istotnie antysemityzm radykalny: niszczyć żydów biorąc od nich pieniądze".

Słów kilka o komisjach szacunkowych.

W miesiącu grudniu ulegnie zmianie skład komisji szacunkowych dla podatku przemysłowego, gdyż połowa członków komisji w myśl przepisów i ustawy została wylosowaną. Wiemy wszyscy jakie wielkie znaczenie dla prawidłowego wymiaru podatku przemysłowego posiada należyty skład komisji szacunkowych, dlatego też oczekiwać należy, iż skład ten ulegnie obecnie radykalnej poprawie. Z drugiej strony nie można milczeniem pominąć pewnych rażących faktów z których wynika, że w poszczególnych komisjach niemcy wiodą omal prym, — polacy zaś traktowani są jako niepożądani intruzi. Znamy fakty, iż polscy członkowie komisji systematycznie nie byli naprzykład wzywani na posiedzenia komisji, natomiast stale brali w nich udział zastępcy — niemcy. W całym szeregu miejscowości śląskich działalność komisji szacunkowych spotykała się dlatego z żywą krytyką, nie dziw bowiem, iż przy takim składzie komisji niektórzy niemcy starali się jaknajwyżej szacować obroty polaków, zaś z drugiej strony bardzo oględnie szacowali obroty własnych współziomków. Proszę się nie śmiać, ale zdarzały się zatem takie kwiatki, iż stosunkowo wielkiej wielkiej fabryce, będącej własnością niemców, starano się wymierzyć znacznie niższy podatek obrotowy, niż inteligentowi Polakowi, zarabiającemu na chleb pracą własnych dziesięciu palców... Chwalić należy wprawdzie lojalność i gorliwość niektórych niemców, iż starają się przez wysokie szacowanie płatników polskich przysporzyć jak największe dochody skarbowi państwa. Niech jednakże w imię zasady równouprawnienia, którą częstokroć tam głoszą, gdy mogą na niej — zyskać. Zarzucą fałszywą skromność i powściągliwość, gdzie idzie o szacowanie własnych ich obrotów wzgl. miłych ich sercu firm niemieckich. Jeśli tego nie uczynią sami, winni im w tem dopomóc nieco polscy członkowie komisji, albowiem pod skrzydła równouprawnienia nie wolno uciekać się tylko wówczas, gdy można coś brać. Równouprawnienie koniecznem jest i wtedy, wypada coś dać... z własnej kieszeni.

ZYGZAKI.

Czarna niewdzięczność.

Nie dość było rozwiązania pracowitego Sejmu, a temsamem i cofnięcia wybrańcom ludu „skromnych" djet poselskich za ciężką i ofiarną pracę. Nie pomny na wielkie zasługi, oddane krajowi przez zawsze posłusznych (temu, kto potrafi tego żądać), posłów — niewdzięczny Rząd, szykanujący od dłuższego czasu „ofiarnych" przedstawicieli ludu, nie zdobył się nawet na tak skromny gest, jak prolongata biletów kolejowych pp. posłów. I chcąc niechcąc, przedstawiciele ludu zmuszeni byli w 24 godz. po rozwiązaniu Sejmu i Senatu opuścić piękną stolicę i to w takiej chwili uroczystej, gdy do Warszawy zawitał gość z kraju „Wschodzącego Smoka" ks. Rigin wraz z małżonką. Puszczając narazie w zapomnienie wyrządzoną sobie krzywdę i zostawiając pomstę na odpowiednią chwilę, pp. posłowie spieszą się do pociągów, by zdążyć jeszcze powrócić na własne śmiecia bez... nadwyrężających kieszeni wydatków w postaci dopłaty za bilet I. klasy, jeśli nie dotrze do celu przed północą. Atoli jednemu takiemu nieborakowi, jadącemu z Warszawy do Katowic — zechciało się w Częstochowie ochłodzić i w tym celu podczas chwilowego postoju pociągu wyszedł z wagonu do bufetu. Tymczasem pociąg, któremu się też śpieszyło — gwizdnął raz, drugi, zasapał, zazgrzytał i... pomknął do Katowic... Nasz poseł ledwo się spostrzegł, że został sam samiuteńki... Udaje się do zawiadowcy, legitymuje się — nie pomaga nic — ani drezyny, ani lokomotywy dać nie chcą... A następny pociąg po północy!!! Bilet traci swą moc czarodziejską! Cóż poczyna pan poseł? Kupi bilet? Za żadne skarby. Żeby jeszcze Rząd, który go szykanował, zarobił?! O nie! Rozzłościł się, zagniewał, brwi zmarszczył i... jedzie własnym „samochodem" do Katowic... Niechaj wiedzą, na jakie poświęcenia zdobyć się może „wyznający zasady" przedstawiciel ludu... W chwili, gdy oddajemy Numer pod maszynę o naszym pośle żadnych jeszcze wiadomości konkretnych nie mamy... Podobno doszła do Zawiercia, gdzie ma się zawiercieć... Z drugiej strony dowiadujemy się, że oczekujący go z niecierpliwością przyjaciele w Katowicach, miast wieńców laurowych — zamówili kilkadziesiąt pudełek maści na odciski — w nadziei, że jednak p. poseł w Zawierciu — odwierci się i na święta do Katowic przybędzie.

Nowości teatralne.

—o—

„AIDA"

Opera w 4 aktach (7 obrazach). Słowa G. Ghislanzoni'ego. Muz. J. Verdi'ego.

—o—

Uprzedzenie do opery, jakie panowało z początku b. sezonu, poczyna powoli słabnąć — a publiczność po każdej premjerze wykazuje pod adresem zespołu operowego nietylko szczerze uznanie, ale nawet — jak to miało miejsce na ostatniej premjerze — poczyna entuzjazmować się przy otwartej ku[...]

Premjery opery stają się prawdziwemi rewelacjami w naszem życiu kulturalnem, które w Katowicach jest naogół dosyć czcze. Na ostatniej premjerze panował na widowni taki entuzjazm, jaki się rzadko wyczuwa wśród publiczności premjowej, która zazwyczaj jest już zgóry krytycznie usposobiona. Tym razem lody pękły już po pierwszej arji Radamesa w I-szym obrazie.

Nie analizując poszczególnych walorów muzycznych i scenicznych „Aidy", — stwierdzić należy, że opera ta jest jednym z najwspanialszych klejnotów „wielkiej opery". A wykonanie, wystawa i egzotyczne ramy, w jakie wyposażyła „Aidę" Dyrekcja Teatru, wytrzymałyby krytykę nawet samego autora, gdyby danem mu było dożyć tego wspaniałego sukcesu w Katowicach. —

Wspaniałe dekoracje, (Obr. II., V. i VII.) olśniewające swym przepychem kostjumy, racjonalna obsada partji (za wyjątkiem jednej), mistrzowska reżyserja (Obr. IV.) staranne przygotowanie orkiestry — oto najważniejsze zasługi kierownictwa opery, które utwierdza nas w przekonaniu, że swemu ciężkiemu zadaniu sprosta, mimo piętrzących się trudności technicznych i materjalnych.

Z pośród wykonawców poszczególnych partji wysunęło się na pierwszy plan starannie dobrane trio: pp. Bielecka, Tarnawski i Reychan. Pierwsza śpiewała trudną partję tytułową

Co uchwalił III. Zjazd Delegatów Wojewódzkich Partji Pracy?

Odbyty w Warszawie pod przewodnictwem p. posła Kościuszkowskiego 3-ci zjazd Delegatów Wojewódzkich partji pracy uchwalił następującą rezolucję:

1) Zjazd stwierdza, że od wypadków majowych jesteśmy świadkami — *dzięki planowej działalności rządu Marszałka Piłsudskiego — stałej poprawy stosunków we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego.* Po ustabilizowaniu i ożywieniu stosunków gospodarczych w kraju, rząd przystąpił do konsekwentnego realizowania postulatów świata pracy przez rozszerzenie i pogłębienie ustawodawstwa ochronnego, tworzenie samorządu gospodarczego.

Zjazd widzi w tem potwierdzenie swej wiary, *że tylko rząd niezależny od targów partyjnych, a kierujący się jedynie interesem państwa*, zdolny jest przynieść istotne korzyści krajowi i wszystkim warstwom narodu.

Zadaniem Partji Pracy będzie przez twórcze współdziałanie z rządem przyczynić się do dobrobytu ogółu.

2) Zjazd delegatów wita z pełnem uznaniem pracę Marszałka Piłsudskiego nad zbliżeniem dwóch bratnich narodów — polskiego i litewskiego. Zjazd konstatuje z radością, iż mimo wszelkich prowokacji ze strony rządu litewskiego, rząd nasz dąży niewzruszenie do pokojowego współżycia Polski z Litwą.

3) Trzeci zjazd delegatów wojewódzkich Partji Pracy wita z uznaniem fakt utworzenia „Komisji Porozumiewawczej" Partji Pracy ze Związkiem Naprawy Rzeczypospolitej wraz z jej odpowiednikami na terenie poszczególnych województw w postaci „Komitetów wykonawczych porozumienia" i wyraża przekonanie, że zespolona tą drogą działalność obu bratnich organizacyj przyczyni się skutecznie do rozbudowy i utrwalenia silnego centrum politycznego, tak bardzo pożądanego dla uzdrowienia wewnętrznych stosunków i mocarstwowego rozwoju naszego państwa.

4) W obliczu nadchodzących wyborów do przyszłego sejmu trzeci zjazd delegatów wojewódzkich Partji Pracy kładzie szczególny nacisk na konieczność stworzenia takiej reprezentacji narodu, któraby stała na wysokości oczekujących ją zadań. *Poprzedni sejm sparaliżowany w swej działalności brakiem zdrowej większości, wewnętrznem skłóceniem i rozwielmożnionem partyjnictwem zastąpiony być musi przez sejm, złożony z ludzi o wysokiej kulturze moralnej oraz ideologji państwowo-twórczej.* Przynależność do tego czy innego stronnictwa nie może przesłonić im głównego celu, jakim jest troska o dobro Rzeczypospolitej.

Jako pierwsze zadanie przyszłego sejmu, który będzie mocen zwykłą większością zmienić Konstytucję, — *wysuwamy konieczność wzmocnienia władzy wykonawczej w państwie.* Będziemy się domagali, *by Prezydent Rzeczypospolitej był nietylko Jej najwyższym reprezentantem, lecz i właściwym Naczelnikiem Państwa.* Będziemy się również domagali ścisłego rozgraniczenia władzy ustawodawczej oraz rozszerzenia kompetencji tejże.

5) Zjazd stwierdza, że utworzenie bloku wyborczego przez mniejszości narodowe, mimo życzliwego wobec nich stanowiska rządu Marszałka Piłsudskiego, należałoby uważać za akt skierowany przeciwko interesom państwa polskiego.

6) Zjazd delegatów wita z uznaniem poczynania Zarządu Głównego, idące w kierunku zjednoczenia wszystkich pokrewnych nam ideowo ugrupowań celem wspólnego poprowadzenia akcji wyborczej. Zjazd zwraca się do Głównego Zarządu z wezwaniem, aby pracę tę usilnie kontynuował.

7) Zjazd, stojąc na gruncie *pełnego równouprawnienia kobiet, i uznając ich wielką rolę w społeczeństwie, uważa za rzecz niezmiernej wagi czynne współdziałanie kobiety polskiej w przeprowadzeniu i urzeczywistnieniu ideałów państwowo-twórczych*, reprezentowanych przez Partję Pracy.

8) Zjazd wita z uznaniem rozszerzenie działalności stronnictwa *na terenie wiejskim i stwierdza z zadowoleniem, że akcja Partji Pracy zdobywa coraz uznanie wśród szerokich warstw ludowych.*

Partja Pracy winna dążyć wytrwale *do stworzenia ponadklasowego stronnictwa, obejmującego — rolników, mieszczan, robotników i inteligencję pracującą, która stanowiąc mózg narodu swem twórczem współdziałaniem zespoli poszczególne odłamy i poprowadzi je do zwycięskiej walki o potężną, istotnie demokratyczną Polskę.*

Z niedoli pocztowców.

Już za czasów Stanisława Augusta poczta polska cieszyła się chlubną opinją, dziś zaś w prasie polskiej odzywają się głosy, wytykające poczcie opieszałość, a pocztowcom niegrzeczne traktowanie publiczności. Jest to następstwem tego, iż urzędnik pocztowy otrzymuje miesięcznie 90 zł. uposażenia, a siły kontraktowe — 2 zł. 20 gr. dziennie.

Czyż za te pieniądze cośkolwiek inteligentny człowiek pójdzie służyć na pocztę i czy z takiem marnem uposażeniem człowiek wogóle może mieć dobry humor i być uprzedzająco grzecznym dla publiczności?

Wieczór św. Mikołaja w Rudzie.

Zarząd Koła Partji Pracy w Rudzie urządził dnia 3. b. m. „Wesoły Wieczór św. Mikołaja". Dochód czysty z tej imprezy w kwocie zł. 411,65 przeznaczony został na urządzenie „Gwiazdki" dla biednej dziatwy szkolnej. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uzyskania powyższej kwoty składa Zarząd Koła serdeczne „Bóg zapłać". Zast. prez. Dr. Koneczny, sekretarz Płoskoń.

Zarząd Wojewódzki ze swej strony wyraża podziękowanie Zarządowi Koła w Rudzie za intenzywną i ruchliwą pracę w kierunku przyjścia z pomocą niezamożnej ludności a zarazem z tych powodów, że Koło to dało przykład i wskazało drogę jak można sobie samemu poradzić bez uciekania się do pieniędzy subwencyjnych, jak to czynią inne organizacje, które kosztem pieniędzy państwowych przypisują sobie zasługę nad poprawieniem bytu tut. ludności. Wszystkim kołom na Górnym Śląsku stawiamy Koło w Rudzie za przykład.

Zarząd Wojewódzki Partji Pracy.

---

z wielką rutyną, wykazując doskonałą technikę frazowania i łatwość posługiwania się tonami odgórnymi, w które partja Aidy obfituje. Pod względem scenicznym dała p. Bielecka plastyczną postać bohaterki etjopskiej. —

Partję Radamesa, która należy do najtrudniejszych pod względem wokalnym, śpiewał p. Tarnawski, który ponoć po raz pierwszy śpiewał „wielką" partję. Jeśli tak jest istotnie — stwierdzić należy, że młody ten śpiewak trzyma fortunę „w garści" i życzyć mu wypada, by jej nieopatrznie nie wypuścił. Obdarzony pięknym lirycznym tenorem, o pewnem zabarwieniu dramatycznem, o rozległej skali, posiadając pierwszorzędne warunki fizyczne, — p. Tarnawski ma wszelkie dane do wspaniałej karjery śpiewaczej. Brak mu jeszcze techniki oddechowej, umiejętności frazowania i obycia ze sceną — lecz braki te są kwestją czasu tylko, szkoły i rutyny. Partję Radamesa oddał p. Tarnawski tak znakomicie, że już po arji w I. obrazie zdobył huragan oklasków przy otwartej kurtynie. Również wykazał p. Tarnawski rzadką u początkujących śpiewaków dykcję.

P. Reychan, jako Amonatra, stał, jak zawsze na wysokości swego zadania. Na szczególne uznanie zasłużyła wspaniała maska etjopskiego króla. Powierzenie partji Amneris p-ni Wolskiej-Sobańskiej było jedyną usterką w pięknej całości. P-ni Wolska ma głos jeszcze zupełnie świeży, jest śpiewaczką rutynowaną i dobrą aktorką — lecz do trudnej partji Amneris nie nadaje się. Skutki tej niewłaściwości dały się też we znaki śpiewaczce w VI. obrazie w postaci niedociągania tonów odgórnych i przemęczenia.

Dobrze śpiewał arcykapłana p. Martini. Dobrą sylwetkę Faraona dał p. Popiel. P. Morena (Posłaniec) wykazuje ładny materjał głosowy — lecz zbyt surowy. Reżyserja p. Stępniowskiego zyskuje skromnemu artyście i niestrudzonemu reżyserowi szczere uznanie. Specjalne wyrazy uznania należą się p. prof. Ligoniowi za przepiękne projekty dekoracyjne. Doskonałą całość prowadził wprawną ręką p. Zuna.

Zyg.

Halinka.

Jan Zygma.

(Prawo przedruku i tłomaczeń zastrzeżone).

(Ciąg dalszy).

— Przejdźmy na kosetkę, — zaproponowała.

Usiedli... Lekki rumieniec zabarwił jej policzki; oczy zajaśniały szczególnym blaskiem...

— Niech się pan przysunie... tak... i niech mi pan opowiada o sobie... Jak się wędrowało, co się widziało... Czy wspominał pan czasem o mnie?...

— Wyznam szczerze, że częściej wspominałem panią w ostatnich dwóch tygodniach, niż w przeciągu trzech lat mojej wędrówki...

— To niezbyt dla mnie pochlebne, jeśli się weźmie pod uwagę poprzednią, że tak nazwę, zażyłość naszą... Ale ostatnie dnie rehabilitują pana... Czy bardzo chciał mnie pan widzieć?...

— Szukałem panią wszędzie, chciałem gdzieś spotkać...

Poczęła gładzić jego bujną miękką czuprynę... Nachyliwszy się, Andrzej począł całować jej białą wypielęgnowaną rączkę, posuwając usta coraz wyżej ku przegubie ręki... Przechyliła głowę w tył i długiemi rzęsami przykryła zamglone oczy...

— Nino!... Nino!...

Otoczył ją swym silnym ramieniem i pociągnął ku sobie... Nie opierała się... Rozpalonemi wargami przylgnął do jej wpółotwartych, gorących ust...

— — — — — — — — — — — — — —

...Zegar, wydzwaniający północ, przypomniał im rzeczywistość.

— Nino!...

— Spiesz się, Andrzeju!...

— Kiedyż cię zobaczę?...

— Dam znać... napiszę lub zatelefonuję... nie wiem kiedy...

— Nino!...

Jeszcze jeden uścisk, pocałunek, jak wieczność i... mroźny wiatr orzeźwiająco dmuchnął w twarz Andrzeja...

III.

Oszołomiony postępkiem Niny, Andrzej całymi dniami przesiadywał w domu, czekając od niej wiadomości... Lecz dnie mijały — a Nina nie dawała żadnego o sobie znaku życia... Ten brak wiadomości irytował Andrzeja i wytrącał z równowagi...

...Czy pokochał Ninę?... Nie!... Jeśli kochał — to nie ją, lecz jej oddanie się... szczere, bez obłudnych wykrzykników...

„...Lecz czemu, czemu to uczyniła?... Przecież nie kochała — w przeciwnym razie wyznałaby to!... Nawet w najwyższym uniesieniu nie powiedziała, że kocha!... Dlaczegóż więc?... Czyżby kaprys?... Chwilowe pożądanie?... Czyżby jedna z tych wielu?!... Nie!!... nie Nina!..."

Nie mógł żadną miarę osądzić ją tak, jak wiele innych kobiet... Nie!... Nina była inną!...

Siedząc nad odkrytą książką, Andrzej treści jej nie znał... Oczy jego, utkwione w przestrzeni, liter nie widziały... Brak wiadomości od Niny, nieświadomość przyczyny, której daremnie starał się dociec, odebrały mu spokój... Nad miłostką przeszedłby do porządku dziennego — lecz ta, jedyna w swym rodzaju przygoda, nie pozwalała mu machnąć ręką...

Ktoś zapukał... Drgnął...

— Proszę!...

Weszła pokojówka i podała mu list... Rzucił okiem na stempel pocztowy...

— Miejscowy... Nina!...

Pospiesznie rozerwał kopertę i począł list przebiegać oczyma...

„Panie Andrzeju!

Jeśli chce pan, by wspomnienie pozostało pięknem i czystem — proszę nie starać się mnie zobaczyć i unikać spotkania... Byłabym Mu niezmiernie wdzięczną, gdyby przyspieszył Swój wyjazd..."

Andrzej przerwał, przetarł czoło, i przygryzł dolną wargę.

Czytał dalej:

Narazie nie mogę nic wyjaśnić... Może kiedyś... Dodam tylko, że nie żałuję tego, co się stało!...

Nina.

P. S. Jeszcze raz błagam uniknąć spotkania!...

— Jeszcze raz błagam uniknąć spotkania! — powtórzył, jak echo. — I to wszystko?!...

Podszedł do okna i rozpalonem czołem dotknął mroźnej szyby... Ochłonął nieco... Zapaliwszy papierosa, ciężko opadł w pobliski fotel...

— Cóż to wszystko ma znaczyć?... Jakiż miałaby cel?... Czyżby chciała osłonić się płaszczykiem romantyzmu?... Nie!... Nina jest zbyt konsekwentną!... Zadzwonić może?... Nie, nic nie powie!... Mógłbym ją skompromitować... Zresztą!... Ten bierze zdobycz, kto pierwszy przybywa!...

Wzruszył ramionami i spojrzał raz jeszcze na list. .

„Jeśli chce pan, by wspomnienie pozostało pięknem i czystem... Nie żałuję tego, co się stało..."

— Tak, Nino!... i ja nie żałuję tego, co się stało, — a wspomnienie pozostanie piękne i czyste...

Zaświeciwszy zapałkę, trzymał nad nią list tak długo, aż znikła ostatnia litera...

IV.

Zmęczony wędrówką powrócił Andrzej po pięciu latach do stolicy. Po ostatniej bytności w kraju nie mógł wyzbyć się pewnego uczucia tęsknoty, — a gdy poczynał analizować i dociekać przyczyn tej nagłej zmiany, obraz Niny stawał mu przed oczyma... Starał się nie myśleć o niej. Cóż za sens?... Przecież nie kochał jej... Przygoda i tyle!...

Lecz chęć zobaczenia Niny była silniejszą od wszelkich argumentów...

Nie odpoczywając ani chwili po uciążliwej podróży, Andrzej natychmiast przebrał się i wyszedł do miasta. Jego organizm, przyzwyczajony długoletnią wędrówką do ciągłego ruchu, wypędził go z pokoju hotelowego...

Machinalnie bez celu błądził po mieście, starając się zauważyć zmiany, zaszłe w niem w przeciągu ostatnich lat... Od czasu do czasu odczytywał nazwy ulic... Nagle przystanął...

...W tym domu przed pięciu laty..., uśmiechnął się kącikami ust...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzi Redakcji.

Panu G. H. w Rybniku. Sprawa poruszona przez Pana interesuje nas. Prosimy o bliższe informacje, poczem poświęcimy jej w jednym z najbliższych numerów — artykuł.

Pani W. L. z Król. Huty. W myśl okólnika Ministerstwa Skarbu hurtowa sprzedaż soli opłaca ½% od obrotu wykazanego przez księgi akcyzowe. Natomiast prowadzenie ksiąg handlowych nie jest obowiązkowe.

Panu Z. G. w Mikołowie. Sprawie inwalidów poświęcać będziemy stale specjalną uwagę. W numerze następnym ogłosimy pierwszy artykuł w tej sprawie.

Panu S. R. w Kochłowicach. W sprawie poruszonej prosimy zgłosić się do Zarządu Wojewódzkiego Partji Pracy — Katowice, ul. Kościuszki 35.

Bezrobotnemu pracownikowi umysłowemu. Proszę przesłać życiorys i odpisy świadectw. Może uda się nam zapewnić Panu zajęcie w Katowicach.

Kolejarzowi w Tarn. Górach. Odpowiedź wysyłamy listem. Prosimy o dalsze informacje o „pożytecznej" działalności p. H.

Pani Barbarze G. w Siemianowicach. Sprawę radzimy oddać adwokatowi. Na łamach pisma nie możemy jej poruszyć, gdyż spory cywilne między stronami rozstrzygać winien sąd.

Panu Tomaszowi R. w Król. Hucie. O kredyt który jest Panu potrzebny należy zabiegać w tamtejszym „Banku Ludowym". Bolączki kredytowe tutejszego kupiectwa znamy i do sprawy tej powrócimy.

Sympatykowi w Rudzie. Korespondencje z prowincji będziemy odtąd stale zamieszczać w naszem piśmie, prosimy zatem o przysłanie ich.

Panu inż. G. w Tarn. Górach. Sprawa należy do kompetencji Ministerstwa Przemysłu i Handlu Departament Przemysłowy w Warszawie.

Panu L. w Żorach. Kursy spawania organizuje „Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy — Katowice — Teatralna.

Panu H. W. w Katowicach. O ile W. uzyskał koncesję przed przyłączeniem Śląska, nie można mu jej odebrać.

Panu Z. w Lublińcu. Szczegółowe informacje w sprawie kredytu budowlanego ogłosimy niebawem.

Pocztowcowi w Król. Hucie. Sprawami pocztowców będziemy się również interesować, w dowód tego wprowadzamy specjalną rubrykę w niniejszym numerze.

KRONIKA SPOŁECZNA.

Międzynarodowa konferencja Pracy roztacza pieczę nad robotnikiem.

Międzynarodowa Konferencja Pracy będzie obradować podczas nadchodzącej sesji nad kwestją zapobiegania wypadkom przy pracy. Doniosłość tej sprawy uwypukliły niezmiernie jasno relacje cyfrowe złożone w początku listopada b. r. Biurze Pracy.

W Niemczech np., według raportów oficjalnych wydarzyło się w ciągu roku 1925 — 5 285 śmiertelnych wypadków przy pracy i 50 769 wypadków, które pociągnęły za sobą całkowitą lub częściową niezdolność do pracy. Cyfra inwalidów pracy pobierających zapomogi wynosiła 428 421 osób. W roku 1926 wysokość wypłacanych zapomóg dosięgła 260 miljonów marek.

W Wielkiej Brytanji, w r. 1926, zarejestrowano 139 963 wypadki przy pracy, z których 8 066 śmiertelnych. W kopalniach węgla ilość wypadków przy pracy dosięgała w 1925 roku cyfry 189 223.

We Włoszech, w 1925 r., zapomogi wypłacane tu z tytułu 357 322 nieszczęśliwych wypadków przy pracy, dosięgały sumy 169 miljonów lirów. Z powyższej liczby wypadków 1 253 pociągnęły za sobą śmierć ofiar, 25 084 zaś przyprawiły robotników o niezdolność całkowitą do pracy.

W Stanach Zjednoczonych w roku 1924, zanotowano 21 232 wypadki śmiertelne i 2 324 829 wypadków lżejszej natury. — W roku 1926 w 687 przedsiębiorstwach przemysłowych ilość dni pracy straconych z powodu nieszczęśliwych wypadków wynosiła 3 012 757.

Pracownicy umysłowi będą mieli zapewnioną spokojną starość.

W tych dniach ogłoszone będzie w Dzienniku Ustaw rozporządzenie pana Prezydenta Rzeczypospolitej wprowadzające obowiązkowe i jednolite ubezpieczenia pracowników umysłowych na całym terenie Polski. Rozporządzenie wejdzie w życie z dniem 1. stycznia przyszłego roku; niektóre zaś artykuły, tyczące organizacji ubezpieczeń w Poznańskiem i Małopolsce już z chwilą ogłoszenia rozporządzenia.

W tych dniach już ministerjum pracy i opieki społecznej przystąpi do tworzenia instytucyj, których zadaniem będzie zrealizowanie rozporządzenia. W tym celu utworzone zostaną specjalne zakłady ubezpieczeń pracowników umysłowych.

Liczbę tych zakładów, siedzibę i właściwość terytorjalną określi ministerjum pracy i opieki społecznej.

W Warszawie znajdować się będzie instytucja centralna — związek zakładów ubezpieczeń. Wszystkie zakłady są instytucjami prawa publicznego i posiadają osobowość prawną.

Rozporządzenie normuje ubezpieczenie pracowników umysłowych na wypadek braku pracy, niezdolności do wykonywania zawodu, na starość oraz na wypadek śmierci.

Obowiązkowi ubezpieczenia podlegają pracownicy umysłowi, pozostający w stosunku służbowym. Stosownie do wysokości wynagrodzenia zalicza się ubezpieczonych do jednej z 14 grup zarobkowych, obejmujących zarobki od 60 do 720 zł. w ubezpieczeniu emerytalnem i od 60 do 560 w ubezpieczeniu na wypadek braku pracy. Składka miesięczna na ubezpieczenie emerytalne wynosi 8% dolnej granicy poszczególnych grup zarobkowych, oraz 2% na ubezpieczenie na wypadek braku pracy. Z uzyskanych w ten sposób kapitałów wypłacane będą następnie pensje tym pracownikom umysłowym, którzy zyskali już prawo do świadczeń ubezpieczeniowych. W ten sposób pracownik umysłowy będzie miał już pewną ostoję kiedy z powodu choroby, bezrobocia lub starości stanie się niezdolnym do pracy.

Troszczmy się o wychowanie sierot.

Od Towarzystwa wiosek Kościuszkowskich (Warszawa, Leszno 11) otrzymaliśmy odezwę, w której m. in. czytamy:

W dniu 15. października r. b. minęło sto dziesięć lat od chwili, kiedy wielkie serce Tadeusza Kościuszki bić przestało.

W 1919 r. sejm odrodzonej Polski, nie zaniedbał obowiązku wyrażenia hołdu pamięci Kościuszki i uchwalił, że najlepszym sposobem uczczenia Jego będzie postawienie Mu żywych pomników w postaci wzorowych wiosek sierocych pod nazwą Wiosek Kościuszkowskich. Mają one być ogniskami gospodarczej i społecznej kultury wśród ludu wiejskiego, a zakłady wychowawcze tych wiosek, t. j. bursy i szkoły i gniazda rodzinne dla sierot objąć mają całe masy dzieci, które tutaj nauczą się rozumieć, nauczą się czcić i kochać Kościuszkę.

Sejm uchwalił dać kosztem państwa w wioskach tych pomieszczenie dla 1000 sierot, a organizowanie i prowadzenie wiosek powierzyć odpowiednim instytucjom społecznym.

W 1925 roku utworzone zostało specjalne Towarzystwo wiosek Kościuszkowskich.

Kancelarja cywilna Prezydenta Rzeczypospolitej listem z dnia 9. listopada 1926 roku zawiadomiła zarząd TWK., że Prezydent gorąco popiera myśl tworzenia wiosek Kościuszkowskich.

Z polecenia p. Marszałka Piłsudskiego, dowódcy okręgów korpusów zwrócili się do pp. oficerów z zachętą, ażeby pp. wojskowi dla uczczenia Kościuszki w wioskach Kościuszkowskich zakupywali miejsca wieczyste dla swoich sierot. Prawdopodobnie każde D.O.K. zechce utworzyć po jednem gnieździe na dziesięciorga sierot.

Minister spraw wewnętrznych na zlecenie prezesa rady ministrów zwrócił się w roku ub. za pośrednictwem wojewodów do przewodniczących sejmików i magistratów z zachętą, ażeby one przyłączyły się do akcji tworzenia wiosek Kościuszkowskich. Jedno miejsce wieczyste, kosztem 10 000 zł. ufundowane, daje prawo bezpłatnego wychowywania stale jednego sieroty.

Zarząd Towarzystwa wiosek Kościuszkowskich do wszystkich sejmików, do miast i miasteczek wysyła swe odezwy i programowe broszury z prośbą i zachętą, ażeby przewodniczący związków komunalnych z okazji sprowadzenia Serca Kościuszki do Polski, wnieśli na porządek dzienny sprawę uczczenia Kościuszki w sposób, omawiany powyżej.

Zarząd Wojewódzki Partji Pracy zawiadamia szerokie Koła swych Członków, że lokal Partji Pracy mieści się przy ulicy Kościuszki nr. 35 I. p. Telefon 17-19. Godziny przyjęć od godziny 10 do 12 i od 16 do 18. Biura są czynne bez przerwy od godziny 10 rana do godziny 20.

Poszukujesz pracy?

Dla poszukujących zajęcia jest Głos Pracy najlepszym organem ogłoszeniowym, ponieważ pismo nasze rozpowszechnione jest wśród wszystkich instytucji wchodzących w rachubę jako pracodawcy.

Dlatego w własnym interesie korzystajcie w razie potrzeby z jego łamów.

Ogłoszenia poszukujących pracy obliczamy po pięć groszy za słowo.

Abonentom zamieszczamy ogłoszenia do **15 słów miesięcznie bezpłatnie.** Należy nadesłać wypisane ogłoszenie oraz kwit abonamentowy do Administracji Głosu Pracy w Katowicach ul. Kościuszki 35 I. piętro.

Abonament za grudzień w kwocie 0,75 zł. prosimy przekazywać na nasze konto w P. K. O. 305 200.

Abonament na styczeń i następne miesiące przyjmować będą wszystkie Urzędy pocztowe całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Administracja Głosu Pracy
Katowice, ul. Kościuszki 35 I.
Tel. 1719.

Wydawca Władysław Pszonka. — Redaktor: Zygmunt Tyszel w Katowicach. — Druk K. Miarka, Sp. z o. o. Mikołów, Górny Śląsk.